

# **PSYCHOLOGIA KŁAMSTWA**

*O autorze:*



TOMASZ WITKOWSKI jest doktorem psychologii. Kieruje własną firmą doradczo-szkoleniową. Pracował jako adiunkt w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, w 1997 roku w Instytucie Psychologii Uniwersytetu w Hildesheim w Niemczech. W 1993 r. był stypendystą programu TEMPUS na Uniwersytecie w Bielefeld, również w Niemczech. Współpracuje z wieloma firmami jako konsultant w zakresie psychologii zarządzania doboru kadr, negocjacji, usprawniania przepływu informacji. Przygotował wiele programów szkoleniowych i przeprowadza treningi psychologiczne poświęcone negocjacom, sprzedaży i zarządzaniu. Jest współzałożycielem elitarnej Szkoły Trenerów Biznesu we Wrocławiu, która funkcjonuje od 2000 roku. Opublikował kilkadziesiąt artykułów naukowych i popularnonaukowych w renomowanych czasopismach polskich i zagranicznych. Ich problematyka to m. in. zagadnienia motywacji, wyuczonej bezradności, doboru personelu, psychologii sprzedaży. Jest redaktorem książki *Nowoczesne metody doboru personelu*, a także współautorem wydanej w Bibliotece MODERATORA *Psychologii konfliktów*. W 2000 r. opublikował *Psychomanipulacje*. Książka ta wkrótce zajęła znaczącą pozycję na listach bestsellerów psychologicznych.

TOMASZ WITKOWSKI

# PSYCHOLOGIA KŁAMSTWA

MOTYWY – STRATEGIE – NARZĘDZIA



Projekt graficzny serii:  
Krzysztof Albin

Projekt okładki i stron tytułowych:  
Jacek Rydecki

Rysunki:  
Marek Tybur

Zdjęcie na okładce:  
Grzegorz Wierbiłowicz

Korekta:  
Karol Maliszewski

Łamanie:  
Jacek Rydecki

*Wydawnictwu nie udało się dotrzeć do wszystkich autorów  
(spadkobierców) cytowanych w książce tekstów. Osoby  
zainteresowane prosimy o kontakt.*

*Fotografię umieszczoną na okładce, a także zdjęcia na str. 318  
i 319 oraz 322 otrzymaliśmy dzięki pomocy serwisu foto.onet.pl.  
Chcielibyśmy w tym miejscu podziękować pracownikom  
portalu onet.pl za współpracę.*

Copyright © 2002 by Tomasz Witkowski

ISBN 83-916555-4-7

Oficyna Wydawnicza UNUS  
tel. (074) 846-14-48, [www.ruta.pl](http://www.ruta.pl), e-mail: [unus@ruta.pl](mailto:unus@ruta.pl)

Wydanie pierwsze

- *Dbam o to, żeby utrzymywać w nim kłamstwo życiowe.*  
– *Kłamstwo życiowe? Chyba źle usłyszałem?*  
– *Nie, powiedziałem wyraźnie: kłamstwo życiowe. Bo widzi Pan, kłamstwo życiowe to najlepszy środek pobudzający.*

*Henryk Ibsen*



# SPIS TREŚCI

WSTĘP	11
Rozdział I	
O KŁAMSTWIE	15
<i>Dzieje kłamstwa</i>	17
<i>Kłamstwo a moralność</i>	37
<i>Czym jest kłamstwo?</i>	54
<i>Dlaczego tak trudno jest kłamać?</i>	68
Rozdział II	
DLACZEGO LUDZIE KŁAMIĄ? – MOTYWY	83
<i>Kłamstwa mimowolne</i>	89
Zwrócenie na siebie uwagi	90
<i>Kłamstwa grzecznościowe</i>	91
<i>Kłamstwa operacyjne</i>	101
<i>Kłamstwa altruistyczne</i>	102
<i>Kłamstwa żartobliwe</i>	106
<i>Kłamstwa egotystyczne</i>	110
<i>Kłamstwa manipulacyjne</i>	117
<i>Kłamstwa destrukcyjne</i>	124
<i>Podsumowanie</i>	128
Rozdział III	
KTO NAJCZĘSCIEJ KŁAMIE?	
PSYCHOLOGICZNY PORTRET KŁAMCY	131
<i>Inteligencja</i>	134
<i>Pragmatycy i idealisci</i>	141
<i>Makiawelizm i osobowość bezwzględnej gracza</i>	144
<i>Psychopatia</i>	152
<i>Kłamcy patologiczni</i>	155
<i>Płeć</i>	161

---

Rozdział IV	
JAK LUDZIE KŁAMIA? – STRATEGIE	169
<i>Ukrywanie</i>	172
<i>Aktywne ukrywanie</i>	174
<i>Falszowanie emocji</i>	177
Maska	177
Falszywa emocja	180
Falszywa atrybucja	183
<i>Uwiarygodnianie fałszywych faktów</i>	187
Szczegóły	187
Zastępowanie zdarzeń	191
Kłamstwa narracyjne	192
Uwiarygodnianie strategiczne	195
<i>Manipulowanie przekazem faktów</i>	197
Falszywa prawdomówność	198
Półprawdy	199
<i>Gra w prawdę i kłamstwo</i>	206
Rozdział V	
JAK BYWAMY OKŁAMYWANI?	
– MANIPULACJE JEZYKIEM I INFORMACJĄ	211
<i>Retoryka</i>	216
<i>Erystyka</i>	222
Sposoby wspierające drogę pośrednią	228
Sposoby drogi pośredniej	231
Sposoby drogi bezpośredniej	238
Pozostałe sposoby	239
Ćwiczenia	240
<i>Metamodel</i>	244
Ćwiczenia	258
Rozdział VI	
WYKRYWANIE KŁAMSTWA – NARZĘDZIA	263
<i>Metody naturalne – pułapki psychologiczne</i>	265
<i>Poszukiwanie prawdy na sali sądowej</i>	270
<i>Techniczne środki wykrywania kłamstw – poligraf</i>	284
Przeciw	287
Za	292
Kontrowersje i uregulowania prawne	296

---

Przyszłość	298
<i>Wykrywanie kłamstwa w doborze personelu</i>	303
Metody typu „papier i ołówek”	303
Badania nad pomiarem uczciwości	305
Kontrowersje wokół problematyki badania uczciwości	307
<i>Wykrywanie kłamstwa na podstawie obserwacji rozmówcy</i>	309
Wskazówki niewerbalne	309
Sfera werbalno-wokalna	329
Czy można udoskonalić swoje umiejętności wykrywania kłamstwa?	336
ZAKOŃCZENIE	343
LAPIDARIUM	351
DODATEK	363
LITERATURA	369
INDEKS RZECZOWY	377



# WSTĘP

Na zakończenie mszy, w czasie ogłoszeń, parafialnych pevien pastor powiedział do swoich wiernych: „W następnym tygodniu chciałbym wygłosić kazanie o grzechu kłamstwa. Abyście mogli lepiej je zrozumieć, przeczytajcie proszę 17 rozdział z Ewangelii wg św. Marka.” Minął tydzień. W niedzielę duchowny przygotowując się do wygłoszenia kazania, poprosił o podniesienie rąk tych uczestników mszy, którzy zapoznali się z zadaną lekturą. W odpowiedzi uniosły się ręce większości zgromadzonych. Pastor uśmiechnął się i powiedział: „Św. Marek napisał tylko 16 rozdziałów. Posłuchajcie zatem o grzechu kłamstwa...”

Dlaczego to zdarzenie nie przeraziło duchownego? Dlaczego uśmiechnął się? Otóż, najprawdopodobniej dlatego, że zdawał on sobie sprawę z powszechności łamania jednego z podstawowych praw moralnych zawartych w dekalogu. Wiedział to bez badań psychologów, które pokazują, że kłamiemy od 2 do 200 razy dziennie, a mimo to wymagamy prawdy i szczerości od innych, potępiamy fałszywych polityków i oszustów. Dlaczego zatem nie wykreślimy raz na zawsze tego bardzo umownego prawa z naszej obyczajowości?

Myślę, że istnieje wiele przyczyn, jedna z nich jest najbardziej fundamentalna. Aby żyć wśród ludzi, musimy kierować się jakimiś wskazówkami, które pozwolą nam przetrwać i w miarę harmonijnie budować relacje z innymi. Zastanawiałem się niedawno, co powoduje, że decydujemy się na zawarcie znajomości, przyjaźni, na ich utrzymywanie z innym człowiekiem. Jakie są podstawy takich decyzji? Czy bierzemy pod uwagę inteligencję? Wygląd zewnętrzny? Koneksje tej osoby? Jakieś inne cechy psychiczne? Z pewnością, ale są to wszystko cechy drugo-

jeśli nie trzeciorzędne. Istotniejszym jest pewnie pytanie o to, czego możemy od tego człowieka oczekiwać w ramach szeroko rozumianej wymiany między ludźmi. Ale najbardziej podstawowe pytanie, na które sobie odpowiadamy w takich sytuacjach, brzmi: na ile mogę ufać tej osobie? A co oznacza zaufanie? Oznacza ono ni mniej, ni więcej, tylko nabycie przekonania o tym, że osoba ta nie zagrozi mi w przyszłości swoim zachowaniem, że mnie nie skrzywdzi, a więc będzie dla mnie po prostu dobra.

W codziennym życiu potrzebujemy więc narzędzi, aby odróżniać dobro od zła. Jednym z nich będzie z pewnością umiejętność rozróżniania prawdy i kłamstwa. Nie istnieje porządek społeczny bez zaufania, a zaufanie bez prawdy lub przynajmniej ogólnie akceptowanych zasad dochodzenia do niej. Podstawy, na których opiera się życie społeczne – takie jak wzajemny szacunek, gotowość do zawierania umów, przestrzeganie prawa, podporządkowanie interesów jednostki interesom zbiorowości – muszą być w sposób przekonywujący uzasadnione. I to moim zdaniem jest podstawowa przyczyna utrzymywania w mocy zakazu kłamstwa.

Zadania, jakie postawiłem sobie, pisząc tę książkę, będą zatem podporządkowane tej ogólnej myśli. Chciałbym zatem w pierwszej części książki przyrzeć się historii kłamstwa, jego dziejom, znaleźć jego miejsce w naszych systemach moralnych, podjąć próbę dookreślenia zjawiska i odpowiedzieć na pytanie, co czyni kłamstwo tak trudnym. Czytelnikom niecierpliwym i mocno skoncentrowanym na aspektach praktycznych raczej niż zainteresowanych refleksją proponuję przejście od razu do rozdziału drugiego, który został w całości poświęcony motywom, jakie popychają kłamców do czynu. Rozdział trzeci jest szkicem do portretu psychologicznego kłamcy. Analizuję w nim cechy osobowości sprzyjające kłamstwu i opisuję zjawiska mniej codzienne, takie jak patologiczne kłamstwo czy psychopatię. W kolejnym rozdziale podejmuję wyzwanie opisanie strategii kłamania, sposobów wyprowadzania na manowce naszych bliźnich. Rzecz tyleż trudna, co frapująca. Tytuł kolejnego rozdziału – *Jak bywamy okłamywani?*

sugeruje, że dotyczyć on będzie odkrywania warsztatu profesjonalistów, których zadaniem jest kłamać, najczęściej w imieniu jakichś organizacji, instytucji. Rzeczywiście, w tym rozdziale przyjrzymy się metodom manipulowania informacją, językiem, na jakie jesteśmy narażeni niemal bez przerwy. Nie jest to z pewnością kompletny opis wszystkich metod. Swoją uwagę poświęciłem kilku, moim zdaniem, ciekawszym. Należą do nich: retoryka, erystyka i metamodel językowy. Ostatni rozdział jest próbą opisanego metod wykrywania kłamstwa. Spotkamy się tutaj zarówno z naturalnymi metodami, z obserwacją, jak i z zaawansowaną techniką zaprzęgniętą do wykrywania kłamstw. Przyjrzymy się problematyce pomiaru uczciwości w doborze personelu, ale również w dochodzeniu do prawdy na sali sądowej. Wreszcie, zastanowimy się nad możliwościami człowieka w zakresie wykrywania kłamstwa.

Zapraszając czytelnika do lektury, chciałbym poprosić go o potraktowanie większości moich sądów, sformułowań, twierdzeń jako propozycji rozumienia zjawisk, a nie jako prawd objawionych. W najmniejszej mierze nie życzyłbym sobie, aby książka ta stała się podręcznikiem czy też poradnikiem. Myślę, że tylko mocno refleksyjne podejście, szczególnie do tematu tak krnąbrnego jak kłamstwo, może przynieść pożytek zarówno czytelnikowi, jak i autorowi. Niechaj więc lektura książki będzie zaczynem do poszukiwań, przemyśleń i dyskusji z autorem, z samym sobą, z prawdami uznanymi lub objawionymi, a może wreszcie i z kłamstwami, które zagościły na dobre w naszym życiu, w naszej kulturze, wokół nas.



# ROZDZIAŁ I



## O KŁAMSTWIE

*Gdyby kłamstwo, podobnie jak prawda, miało tylko jedną twarz, łatwiej dalibyśmy sobie z nim rady; przyjęlibyśmy po prostu za pewnik przeciwieństwo tego, co mówi kłamca, ale odwrotna strona prawdy ma sto tysięcy postaci i nieograniczone pole.*

*Michel de Montaigne*



## *Dzieje kłamstwa*

Kiedy stajemy przed złożonym problemem do rozważenia, dobrze jest zasięgnąć opinii ze źródeł innych niż tylko dziedzina, którą sami reprezentujemy. Jednym z takich źródeł może być wiedza historyczna. Uzasadnienie znaczenia wiedzy historycznej jest dość oczywiste i z pewnością nie jest spowodowane manierą rozpoczynania wypowiedzi odwiecznym „już starożytni...”. Kiepska jest cywilizacja, kultura, która nie potrafi korzystać z doświadczenia poprzednich pokoleń. Budowanie wiedzy w izolacji, bez zważania na zgromadzony dorobek, to nie tylko wyważanie otwartych drzwi, to również stagnacja rozwoju myśli. W tej książce nie raz okaże się, że wielu ludzi poświęciło energię i zapal na odkrywanie rzeczy znanych, a może tylko nieco zapomnianych czy zaniebanych. Ten błąd jest dość często powtarzany, szczególnie przez przedstawicieli młodych gałęzi nauki, a do takich z pewnością można zaliczyć psychologię. Innym cennym, chociaż w dobie mody na socjobiologię dość kontrowersyjnym, źródłem są obserwacje zwierząt prowadzone przez etologów.

Kłamstwo to temat powszedni, niezmiennie związany z moralnością, który traktuje się jak zwykłą umiejętność, ale i sztukę; jednak czasami staje się problemem prawnym, zaś innym razem filozoficznym. Jego złożoność upoważnia do skorzystania z przedstawionej na wstępie metodologii i zasięgnięcia opinii z obu istotnych źródeł. Cóż zatem sądzą na temat kłamstwa starożytni? Ku mojemu zdziwieniu (i zadowoleniu) okazało się, że nie mieli oni z kłamstwem specjalnych problemów, nie miotały nimi sprzeczności i wyrzuty sumienia w obliczu zjawiska, któ-

re my nazywamy kłamstwem. Dlaczego? – Z tej prostej przyczyny, że nie znali oni takiego pojęcia jak kłamstwo! Ba, starożytni Grecy nie znali również pojęcia grzechu, co, kto wie, czy nie było przyczyną tak wielkiego rozkwitu ich cywilizacji (przekorni stwierdzą pewnie, że jej upadku). Ale jeśli nie znali pojęcia kłamstwa, to przecież musiały istnieć jakieś określenia na akty, które my nazywamy kłamstwem? Tak było w istocie, z tym że pojęcie takie nie tylko miało pozytywny wydźwięk, ale ponadto łączyło się głównie z podstawowymi zadaniami poetów. Greckie słowo ψευδοξ oznaczało przede wszystkim czynność tworzenia fikcji. Nie istniało rozróżnienie pomiędzy fikcją, świadomym wprowadzaniem w błąd, fałszem. Takie rozumienie zjawiska nie wiązało się z żadnymi moralnymi konotacjami! Czy zatem Grecy kłamali? Czy nie byli przypadkiem w tej uprzywilejowanej pozycji, że nieświadomi tego, co skłonni bylibyśmy nazwać grzechem, zwyczajnie nie mogli kłamać?

Pojęcie, o którym mowa, istniało już w czasach Hezjoda, czyli co najmniej od VIII w. p.n.e. Ale przecież w stuleciu poprzedzającym czasy Hezjoda opisana została przez Homera postać Odyseusza – mistrza fortelu, wprowadzania w błąd i kłamstwa, gdyby chcieć użyć współczesnego nam języka. Jak zatem traktowano jego umiejętności? Należy przypuszczać, że kunszt, którego nie brakowało Odyseuszowi, traktowano jak umiejętności bardzo pożyteczne w życiu i zdaje się, że wówczas nie zadawano sobie trudu, aby oceniać je z moralnego punktu widzenia. Nie ma w tym nic dziwnego, jeśli spojrzymy na historię naszego gatunku daleko, daleko wstecz. Nietrudno będzie odnaleźć kłamstwo i uznać je za jedno z naczelných praw natury. Bo to nie człowiek, lecz natura, a ściślej rzecz biorąc, ewolucja „wynalazła” zachowania, które my nazywamy kłamstwem bądź oszustwem. Zostawmy na chwilę starożytnych Greków i spojrzmy na przykłady ilustrujące wymyślność kłamstw natury.

Odnosi się to w szczególności do pewnych południowoamerykańskich gąsienic – bezbronnych stworzeń, których jedyną obroną jest mimikra. (...) Wielkie, zielone, żyjące na drzewach gąsienice z Gujany Brytyjskiej trwają zazwyczaj w bez-

ruchu, podobne do gałązki winorośli. Lecz gdy tylko wstrząsnąć gałęzią, podnoszą przednią część ciała i ustawiają ją poziomo, a równocześnie wyginając się rozszerzają bulwiasto przedni segment z wielką, groźną, czarną plamą podobną do oka, otoczoną żółtym pierścieniem. W tym stanie gąsienica pozostaje przez kilka minut i bardzo przypomina jadowitego węża drzewnego żyjącego wśród zielonych liści. Gąsienice takie są też pospolite w Brazylii. Najlepszym przykładem jest *Leucorhampha triptolemus*, normalnie zwisająca z łodyg roślin. Zaniepokojona, wygina się i wówczas przód jej ciała uderzająco przypomina głowę i grzbiet węża. Przez kilka sekund kołysze się na boki i to, co dopiero wydawało się niewinną gałązką, nagle przekształca się w węża z otwartą paszczą, czerwonymi szczękami i okrutnymi oczyma.<sup>1</sup>

W sztuce oszustwa szczególnie wyspecjalizowały się pasożyty – organizmy, dla których oszukać skomplikowany układ odpornościowy żywiciela, znaczy przetrwać:

Wyrafinowane metody zmagania z układem odpornościowym prowadzą do zmylenia go lub unieczynnienia. Wiele robaków (...) po przyłączeniu przeciwciał do powierzchniowych antygenów pasożyta, ale przed dalszymi, komórkowymi etapami reakcji przeciwpasożytniczej, zrzuca antygeny powierzchniowe wraz z przeciwciałami. Te krążą we krwi i odkładają się w różnych miejscach organizmu, wywołując stany zapalne tam, gdzie wcale nie ma pasożyta! (...) Za szczególnie podstępne uznać możemy te pasożyty, które, przebywając w żywicielu, zmieniają swoje antygeny powierzchniowe tak, że z wysiłkiem zmontowana odpowiedź układu odpornościowego okazuje się niewarta nawet przysłowiowego funta kłaków. Postępują tak na przykład nicienie, których kolejne stadia larwalne mają coraz to inne „przebranie”. Do perfekcji doszły jednak świdrowce. Otóż te przebywające we krwi pierwotniaki systematycznie zmieniają cząsteczki glikoprotein (są to związki białkowo-cukrowe) pokrywające powierzchnię komórki. Gdy tylko organizm żywiciela zaczyna rozpoznawać dany typ cząsteczki, pierwotniaki te zmie-

---

<sup>1</sup> T. R. Henry, *Paradoksy natury*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1967.

nają powierzchnię glikoproteinę na nową, której żywiciel rozpoznawać jeszcze nie potrafi. Uzyskują czasową przewagę, a co za tym idzie, szybko się mnożą. Świdrowce mogą wyprodukować ponad 120 odmian powierzchniowej glikoproteiny.<sup>2</sup>

Oto oszustwa, przy których pomysły Odyseusza są niewinnymi igraszkami. Podejrzewam zresztą, że czytelnicy znają tysiące podobnych przykładów, zwierzęta udające kawałki roślin, rośliny udające podłoże. Wystarczy pójść na łąkę, do lasu, doświadczyć podczas grzybobrania trudności w odróżnianiu kapeluszy podgrzybków od brązowych liści, których pełno wokół, aby bardzo szybko dojść do przekonania, że jednym z podstawowych celów zachowania się organizmów żywych jest wprowadzanie w błąd innych organizmów. A robią to dlatego, żeby nie dać się zjeść, zdobyć pożywienie (wiele zwierząt drapieżnych przypomina otoczenie po to, aby nie spłoszyć ofiary) bądź umożliwić rozmnażanie (np. kwiaty, które upodabniają się do samic owadów, aby swym wyglądem zwabić samce, które przeniosą dalej ich pyłek).



Fot. MICHAŁ MIREK

Fot. 1. *Mimikra* – kłamać aby móc pożreć...

<sup>2</sup> W. Kofta, *Oszustwo za cenę życia*. „Wiedza i Życie”, nr 11, 1998.

Oczywiście, mimikra czy homochromia to zachowania zaprogramowane genetycznie lub sterowane instynktem i można ich występowanie oddzielić od naszego pojmowania kłamstwa, które nasuwa od razu myśl o intencjonalnym wykorzystaniu oszustwa. Współczesna biologia dostarcza jednak faktów, które możemy interpretować jako kontrolowane, „świadome” bądź „egoistyczne”.<sup>3</sup> A jakie to fakty? Chociażby aktywne ukrywanie się, zachowania odwracające uwagę (np. odciąganie od gniazda) czy kontrolowane wprowadzanie w błąd podczas walki i obrony. Oto przykład takiego podstępного i jak się wydaje w pełni kontrolowanego zachowania:

Jedną z oznak inteligencji jest zdolność do użycia podstępu. Żyjący w Kalifornii wąż heterodon płaskonosy (*hognose* – przedmiot studiów Harry’ego Greene’a i Gordona Burghardta) jest w tej dziedzinie mistrzem. W sytuacji zagrożenia rozdyma kark jak kobra i pozoruje kąsanie (choć sam jest całkiem niejadowity). Jeśli to nie odstrasza napastnika, symuluje gwałtowny atak śmiertelnej choroby, dostaje drgawek, wije się, wypróżnia (zapewne z zamiarem zmniejszenia swej apetyczności), po czym wywala język, przewraca się na grzbiet i udaje trupa. Dr Burghardt – który przyznaje zresztą, że prowadząc swe obserwacje zawsze próbuje sobie wyobrazić, jak sam czułby się będąc wężem – twierdzi, że całe to przedstawienie trudno wyjaśnić jako mechaniczne odegranie instynktownie opanowanej roli, wąż bowiem cały czas bacznie obserwuje poczynania przeciwnika i dostosowuje do nich swą taktykę.<sup>4</sup>

Takie zachowania stają się jeszcze bardziej wyrafinowane u wyższych ssaków, w szczególności u naczelných, a umiejętność ich stosowania decyduje bardzo często o suk-

---

<sup>3</sup> W tym miejscu można wywołać niekończącą się dyskusję na temat świadomości u zwierząt. Żeby uniknąć mielizn jałowej polemiki, proponuję czytelnikom, których szczególnie drażni termin „świadome”, aby go w swoim egzemplarzu książki wykreślili i skoncentrowali się na dalszym ciągu mojego wywodu.

<sup>4</sup> K. Szymborski, *Ludzie i bestie*. „Wiedza i Życie”, nr 4, 1997.

cesie rozrodczym i o przeżyciu, chociaż niektórzy etolodzy mają w tym miejscu wątpliwości. Należy do nich Konrad Lorenz. W swojej pracy zatytułowanej *Regres człowieczeństwa* stawia tezę, iż opisywane formy kłamstwa i oszustwa są dozwolone jedynie w stosunku do osobników innych gatunków. Uważa on, iż okłamywanie osobników tego samego gatunku byłoby ewolucyjnie nieprzystosowawcze.

Szczególnie w przypadku sygnałów miarodajnych dla doboru płciowego musi istnieć pewna rękojmia, że sygnał jest skorelowany z cechą, jaką wysyłający rzeczywiście posiada. Na tym właśnie polega duża uniformizacja i standaryzacja cech miarodajnych dla seksualnego doboru. Podobnie jak w przypadku współzawodnictwa sportowego warunki kwalifikacyjne muszą być bardzo dokładnie ujednocnione, aby ujawnić różnice jakościowe, tak – na przykład – stroje weselne wszystkich samców kaczki krzyżówki i sposoby zachowania wszystkich gęsi gęgawych podczas zalotów są ściśle znormalizowane. Właśnie dzięki temu uważny obserwator, a niewątpliwie także współplemieniec, dostrzega drobne różnice występujące między poszczególnymi osobnikami. (...) Innymi słowy: leży to w interesie danego gatunku zwierząt, aby zdobyć i wróg-pożeracz – ale nie współplemieńcy – byli fałszywie informowani.<sup>5</sup>

Wydaje się to dość przekonujące, szczególnie, że dobór musi uwzględniać nie tylko wybranie odpowiednich cech, ale również zabezpieczyć przed kaziroduktwem, które nie sprzyja rozwojowi gatunku. Ale czy już sam fakt grożenia sobie nawzajem z wykorzystaniem wszelkich dostępnych metod powiększania sylwetki ciała, podkreślania swojej wartości bojowej nie jest oszustwem? Sam Lorenz nie jest zresztą do końca przekonany o bezwzględnej uczciwości względem osobników tego samego gatunku. Ogranicza zachowania uczciwe do genetycznie zaprogramowanej wymiany sygnałów i przytacza przykłady występowania kłamstw w indywidualnym wyuczonym i – jak zaznacza – być może rozumnym zachowaniu zwierząt.

---

<sup>5</sup> K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*. PIW, Warszawa 1986.

Georg Rüpell opowiadał mi o samicy pieśca („lisa polarnego”), która za pomocą pewnego wybiegu uwalniała się od obecności swoich młodych, kiedy jej zanadto dokuczały: wydawała krzyk ostrzegawczy, po którym jej dzieci uciekały na łeb na szyję do nory, podczas gdy ona sama nie wykazywała dalszych objawów niepokoju.<sup>6</sup>

Jednak bardziej dramatyczna jest pewna historia, która przydarzyła się w ogrodzie zoologicznym w Amsterdamie, a przy pomocy której Lorenz stara się zasugerować istnienie genetycznego programu negatywnej oceny kłamstwa. Rzecz zdarzyła się podczas dość lekkomyślnego czyszczenia klatki:

(...) orangutan nagle opuścił się na podłogę klatki i zanim zdążyło zamknąć rozsuwane drzwi złapał obiema rękami za brzeg drzwi i futrynę. Podczas gdy strażnik i na szczęście obecny przy tym dyrektor, A. F. J. Portielje, rozpaczliwie, z całej siły starali się zamknąć drzwi, potężne ramiona małpy ciągle poszerzały otwór w drzwiach. Wówczas Portieljemu wpadła do głowy zbawcza myśl, która wobec napiętej sytuacji była wręcz genialna: z okrzykiem przerażenia puścił drzwi, odskoczył, z otwartymi ustami wbił wzrok w miejsce bezpośrednio za plecami małpy, tak, jak gdyby tam ujrzał coś w najwyższym stopniu groźnego. Orangutan dał się oszukać, odwrócił się, drzwi się zatrzasnęły. Ale najważniejsze w całej historii jest to, co nastąpiło potem! Mianowicie orangutana ogarnął szal wściekłości, takiej, jakiej Portielje nigdy jeszcze u żadnego zwierzęcia tego gatunku nie widział. Portielje powiedział mi, że jest absolutnie przekonany, iż orangutan w pełni zrozumiał wszystkie powiązania i złościł się na to, że uwierzył kłamstwu.

Czy teraz kłamstwo i oszustwo, chociaż z pewnymi wątpliwościami, nie jawi się jako bardziej neutralny mechanizm? Jeśli nie, pozostawmy na razie z boku rozwój filogenetyczny, wróćmy do ludzi i przyjrzyjmy się ontogenezie. Kiedy człowiek zaczyna kłamać, oszukiwać, wprowadzać w błąd? Kiedy po kryjomu zje ciastko? Kiedy zbroi coś i stara

---

<sup>6</sup> Tamże.

się ten fakt ukryć? Chyba jednak dużo, dużo wcześniej. Ci czytelnicy, którzy wychowywali własne dzieci z pewnością przeżyli sytuację, kiedy półroczne dziecko drze się wniebogłosy, aby zamilknąć, gdy pojawi się matka lub znany mu opiekun. Oczywiście, dziecko bardzo szybko nauczyło się, że jego rozpacz przywołuje rodziców. Emitowane przez nie dźwięki rozpacz są często kłamstwem obliczonym na uzyskanie zamierzonego efektu. Jest to dość niebezpieczny moment w wychowywaniu dzieci, bowiem taki sposób reagowania może się utrwalić i czasami przenosi się nawet do dorosłego życia. Czy jednak to wyjące maleństwo jest niemoralne? Czy jego kłamstwo jest złe? Czyż nie służy tylko i wyłącznie optymalizacji warunków przetrwania? Pewnie w tej chwili ktoś zarzuci mi, że oszustwo to nie jest wynikiem świadomego wprowadzania w błąd, lecz jedynie efektem procesu uczenia się. Początkowo bodźce bólowe wywołują reakcję płaczu, która z kolei przywołuje opiekuna (wzmocnienie reakcji). Sytuacja powtarza się wielokrotnie i następuje utrwalenie się reakcji rozpacz. Zgoda, ale gdzie świadomość, której chętnie odmówilibyśmy zwierzętom? Jeśli odmówimy jej półrocznemu dziecku, czy będziemy utrzymywać, że jest ona nieobecna u rocznego, półrocznego i starszego dziecka? A jeśli pojawia się w pewnym magicznym momencie uświadomienie skutków własnego działania, czy to upoważnia nas od razu do moralnej oceny takiego oszustwa?

Zgromadzone fakty doprowadzają nas do przekonania, że umiejętność oszukiwania i kłamstwa jest niczym innym, jak umiejętnością i trudno byłoby nadać jej wymiar moralny. Coś jednak sprawia, że oburzamy się wewnątrznie na samo słowo „kłamstwo”, bronimy się przed podejrzeniami o kłamstwo, myślimy źle o kimś, o kim wiemy, że kłamie. Jeśli wrócimy po tej długiej dygresji do starożytnej Grecji, do postaci Odyseusza, być może uda nam się prześledzić dzieje kłamstwa, które doprowadziły je do tak fatalnej kondycji, jaką ma ono obecnie w naszej kulturze.

Odyseusz, ceniony i podziwiany przez jemu współczesnych, wykorzystując kłamstwo, nie miał specjalnych oporów moralnych. Według Sofoklesa na pytanie, czy kłamstwo jest godne pogardy, odpowiedział: „Nie, jeśli kłamstwo może

nas ocalić<sup>7</sup>. Był to V wiek p.n.e., a więc o ile pojawiały się wątpliwości co do istoty kłamstwa, były one bardzo słabe i łatwo można było kłamstwo uzasadnić. Pamiętajmy również, że bliskość kłamstwa i bardzo wysoko cenionej umiejętności tworzenia fikcji, opowiadania pięknych, choć zmyślonych, historii zabarwiała cieplejszymi odcieniami wszelkie oceny kłamstwa i doprowadziła do stworzenia i rozkwitu m. in. pięknej sztuki retoryki. Jak drastycznie ocena kłamstwa i jego uzasadnień uległy transformacji, świadczyć najlepiej może fakt, że Dante umieścił Odyseusza w ósmym oddziale ósmego kręgu piekła! A przecież już w *Księdze Rodzaju* Abraham dopuszcza się ewidentnego oszustwa polegającego na tym, że swoją żonę podaje za siostrę i nie wzbrania się oddać jej na dwór faraona. Ale Abraham był wybranym przez Pana, więc karę za ten postępek ponosi ofiara oszustwa! Gniew Boga spada na faraona.<sup>8</sup> Czy takie „załatwienie” sprawy oszustwa Abrahama nie legitymizowało kłamstwa? A przynajmniej kłamstwa popełnianego po to, aby się uchronić od nieprzyjemności. Jeszcze bardziej oczywiste usankcjonowanie kłamstwa znajdujemy w życiu izraelskiego króla Achaba. Jego bezbożne postępowanie pobudziło Pana do gniewu bardziej niż postępowanie któregośkolwiek z poprzednich królów. Zanim udał się, żeby walczyć z wojskami syryjskimi, prorok Pański Micheasz ostrzegł go przed śmiercią, opisując mu wydarzenie, które wydarzyło się w niebie:

Ujrzałem Pana siedzącego na swym tronie, a stały przy Nim po Jego prawej i po lewej stronie wszystkie zastępy niebieskie. Wówczas Pan rzekł: „Kto zwiedzie Achaba, aby poszedł i poległ w Ramot w Gileadzie?” Gdy zaś jeden rzekł tak, a drugi mówił inaczej, wystąpił pewien duch i stanąwszy przed Panem, powiedział: „Ja go zwiode”. Wtedy Pan rzekł do niego: „Jak?” On zaś odrzekł: „Wyjdę i stanę się duchem kłamstwa w ustach wszystkich jego proroków”. Wówczas rzekł: „Możesz zwieść, to ci się uda. Idź i tak uczyn!”<sup>9</sup>

<sup>7</sup> Sofokles, *Filoktet*. PIW, Warszawa 1975.

<sup>8</sup> *Biblia Tysiąclecia*. Rdz 12,11-20. Wyd. III, Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980.

<sup>9</sup> *Biblia Tysiąclecia*. 1 Krl 22,19-22, wyd. cyt.

I rzeczywiście, wszyscy prorocy z wyjątkiem Micheasza przepowiadali zwycięstwo. Jako puentę zdarzenia trzeba dodać, że w wyniku skutecznego oszustwa Achab zginął.

I w tym przypadku oszustwo było środkiem do realizacji celu – zniszczenia grzesznika, ale jego autorem był sam Bóg. To jeszcze jedna legitymizacja kłamstwa. W którym momencie historii nastąpiła taka gwałtowna zmiana w ocenie kłamstwa, że dzisiaj uważamy je za przejaw czystego zła, jeśli nawet jeszcze Arystoteles w swojej *Etyce nikoma-chejskiej* umieszczał je pośrodku, pomiędzy złem a dobrem?

Całą winę możemy przypisać Augustynowi Aureliuszowi i nie będzie tu żadnej przesady. Tym samym znaleźliśmy się już na przełomie IV i V w. n.e. Po raz pierwszy kłamstwo określone zostało jako bezwarunkowe zło. Dwa dzieła Augustyna Aureliusza, *De mendacio* (O kłamstwie) i *Contra mendacium* (Przeciw kłamstwu), wpłynęły na sposób rozumienia kłamstwa. Ich podstawową tezą jest stwierdzenie, iż fałsz, nieprawda odwołuje człowieka od poznania Boga i już samo to jest wystarczającym powodem, dla którego zasługuje na miano zła. Ponadto jednak Augustyn oddzielił kłamstwo od pojęcia trafności, błędu i na zawsze powiązał je z zamiarem wprowadzenia w błąd. Temu zamiarowi najczęściej towarzyszy również jakiś motyw, oczywiście najczęściej zbrodniczy, jaki chowa w sercu oszust. Co prawda dopuszczał on stosowanie fałszu w żartach, gdzie jawny jest zamiar wprowadzania w błąd, w treściach komedii i tym podobnych sytuacjach, ale już wszelkie inne kłamstwa, łącznie z tzw. kł a m s t w e m s ł u ż e b n y m (popelnionym w interesie zachowania wiary), uznał za zło. Nie dopuszczał stosowania ich nawet w stosunku do innowierców. Jego zakazy były bezwarunkowe i zbudowane w oparciu o autorytet Biblii, chociaż czasami dość mozolnie, bowiem ta święta księga zawiera aż nazbyt wiele opisów oszustw i podstępów pozostawionych bez komentarza i, co najważniejsze, bez kary bożej. Augustyn uczynił szatana ojcem kłamstwa, bowiem wszystko co zwodnicze, pozorne, urojone jest domeną diabła. Zdolność do rozmijania się z prawdą jest przyrodzoną ułomnością człowieka, świadectwem upadku w grzech.

Czy dla Augustyna walka z kłamstwem była jedynie walką o znaczeniu filozoficznym? Nie, realizowała ona również cele polityczne. W czasach jemu współczesnych chrześcijaństwo pozostawało w pewnym utajeniu, czasami funkcjonowało nielegalnie. Można by nawet określić ten stan mianem sekciarstwa. Sytuacja taka możliwa była dzięki... kłamstwu! Prezentowanie postawy akceptowalnej społecznie wymagało pewnego zakłamania w stosunku do prawdy, w którą wierzyli wcześnie chrześcijanie. Głośne głoszenie prawdy miało być sposobem wyprowadzenia ukrytych gmin chrześcijańskich na światło dzienne i umocnienia wiary. Natychmiast stworzyło szansę dla powstania nowego rodzaju świętych – męczenników prawdy. Jawne głoszenie prawd wyznawanej wiary narażało na prześladowania. Pierwsze ofiary umacniały przekonanie o głoszonej prawdzie. Tym samym chrześcijaństwo powoli zaczęło wychodzić z podziemia i na dobre utrwalało się wśród ówczesnych społeczeństw. Męczeństwo miało zresztą również walor misyjny – siało ono wątpliwości w sercach innowierców i powoli obracało ich myśli w kierunku prawd głoszonych przez chrześcijan. Tym samym należałoby się zastanowić, czy przypadkiem Augustyn Aureliusz nie był pierwszym, nieświadomym odkrywcą dysonansu poznawczego – niezwykle silnego mechanizmu psychologicznego, który został opisany przez Leona Festingera w 1956 roku.<sup>10</sup> A jeśli nawet odmówimy mu miana odkrywcy, był z pewnością praktykiem, który na taką skalę mechanizm ów wykorzystał.<sup>11</sup>

Chyba od tego czasu zaczyna się era totalnego zakłamania w sprawach kłamstwa. O ile głoszenie prawdy i męczeństwo w jej obronie mogą być godne podziwu, o tyle trudno odnaleźć niezwykle cienką granicę, gdzie kończy się męczeństwo, a zaczyna walka o prawdę z innymi. Ta granica jest bowiem granicą zła. W tym miejscu kłam-

<sup>10</sup> L. Festinger, H. W. Riecken, S. Schachter, *When prophecy fails*. University of Minnesota Press, Minneapolis 1956.

<sup>11</sup> Więcej na temat dysonansu znajdzie czytelnik w: E. Aronson, T. D. Wilson, R. M. Akert, *Psychologia społeczna. Serce i umysł*. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1997.

stwo przestaje być złem, a złem zaczyna być prawda. Oczywiście, o tym już Augustyn nie pomyślał, nie pomyśleli twórcy Inkwizycji, nie zawracali sobie tym głowy fundamentaliści wszelkiej maści, Hitler, Stalin i wielu, wielu innych dyktatorów moralnych, dla których ich prawda i walka o nią była podstawą działania.

Kiedy chrześcijaństwo umocniło się, bardzo szybko nastąpiło wprowadzanie prawdy i aktywna walka z „zakłamaniami”. Inkwizycja, ustanowiona w 1215 r. przez IV Sobór Laterański do wykrywania i tępienia herezji, to najdłużej w historii ludzkości funkcjonująca organizacja powołana do walki o prawdę. Działała w większości krajów europejskich, ściśle współpracowała z sądami świeckimi, wypracowując tysiące najprzemysłniejszych sposobów dochodzenia do „prawdy”. Jej plon to największe w dziejach naszej cywilizacji ludobójstwo dokonane bez wykorzystania technicznych środków masowej zagłady. Samych osób (głównie kobiet) oskarżonych o czary zgładzono przynajmniej kilkaset tysięcy (udokumentowane przypadki), a najwyższe szacunki, o jakich słyszałem, mówią nawet o dziewięciu milionach. Zresztą liczby, które tu przytaczam, nie odzwierciedlają jednostkowych cierpień. Niezwykle wymyślne tortury powodowały, że większość z tych ofiar umierała wielokrotnie przywracana do cierpienia przez sprawnego kata. Inkwizycję zniesiono dopiero w połowie XIX w. Przeszło 600 lat walki o „prawdę”!

Herezja, z którą walczyła Inkwizycja, jest w swym pierwotnym znaczeniu zakwestionowaniem podstawowych dogmatów wiary, a więc głoszonej powszechnie prawdy. W trzynastym wieku wszystko jest herezją, wkrótce zaczynają się pakt z diabłem... W czternastym wieku wszystko jest już magią. O dziwo! Inkwizytorzy zaczynają rozumieć kłamstwo niemal tak szeroko jak starożytni, humanistycznie nastawieni, Grecy:

Zauważcie, że pod straszną etykietę czarów podciąga się stopniowo wszystkie drobne przesady, dawną poezję ogniska domowego i pól, chochlika, elfa, wróżkę. Któż kobietę uznają za niewinną? Najpobożniejsza wierzyła w to wszystko. Kła-

dać się spać, zanim pomodliła się do Najświętszej Dziewicy, stawiała mleko dla swego chochlika. Dzieweczka i zacna niewiasta ofiarowywały wieczorem wróżkom małe radosne światełko, a w dzień – bukiet świętej. I dlatego tylko trzeba uznać ją za czarownicę? Oto staje przed człowiekiem w czerni. On zadaje pytania.<sup>12</sup>

A jak można było wówczas obronić własną małą prawdę? W najbardziej cywilizowany sposób, poprzez samodzielne odwołanie się do Sądu Bożego:

Ordalia, wywodzące się z Saksonii, orzekały na podstawie próby „żywiolów” o niewinności lub winie oskarżonego. W próbie ognia oskarżony po trzech dniach postu i wysłuchaniu mszy musiał wziąć do ręki żelazny drążek rozpalony do czerwoności i zanieść go do wyznaczonego miejsca. (...) Następnie wkładano rękę do woreczka, który wiązano i opatrywano pieczęcią, a po trzech dniach zdejmowano. Ręka zdrowa świadczyła o niewinności oskarżonego, oparzona o winie. Istniały różne odmiany próby ognia: zmuszano oskarżonego do włożenia żelaznej rozgrzanej do czerwoności rękawicy bądź do przejścia po wyznaczonej liczbie rozpalonych drążków. Do próby wody używano wody gorącej lub zimnej. W pierwszej należało uchwycić obręcz zanurzoną głębiej lub płycej w kadzi z wrzątkiem. Próba zimnej wody była zastrzeżona dla pospólstwa. Wiązano oskarżonemu prawą rękę z lewą stopą i lewą rękę ze stopą prawą i wrzucano do rzeki lub stawu. Jeśli wypłynął, był uznany za przestępcę, jeśli poszedł na dno – za niewinnego (sic!).<sup>13</sup>

Zdradą prawdy wiary w Hiszpanii czasów Tomasza de Torquemady były nawet takie rzeczy, jak:

...użycie odzieży niewłaściwej Hiszpanom, używanie imienia ojca, powstrzymywanie się od picia wina, farbowanie

---

<sup>12</sup> J. Michelet, *Czarownica*. Puls Publications Ltd, Londyn 1993.

<sup>13</sup> P. Barret, J. N. Gurgand, *I my pójdziemy na kraniec świata*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

paznokci henną, kąpiele ciała, mycie rąk przed posiłkiem, trzymanie noża ostrzem od siebie podczas krojenia chleba<sup>14</sup>

i szereg innych równie niewinnych czynności.



<sup>14</sup> J. Cepik, *Torquemada. Opowieść o Wielkim Inkwizytorze Hiszpanii*. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986.

Chyba największym paradoksem czasów Inkwizycji było to, że kierowała swoje ostrze przeciwko ludziom, którzy nie negując prawd wiary, umiłowali poznanie. Myślę o gnozie i o formach poszukiwania prawdy zapoczątkowanych w obrębie starożytnego manicheizmu (z którym nomen omen sympatyzował w młodości Augustyn), jego średniowiecznej odmianie, którą reprezentowali katarzy. Głęboko ludzka pasja poznania sensu istnienia człowieka, zrozumienia źródeł zła spotkały się z obrońcami prawowierności, którzy przy pomocy ognia przywrócili „prawdę” światu.

Nie wiem, czy pojawiło się na świecie kłamstwo, które spowodowało taką ilość cierpienia jak chroniona przez Inkwizycję „prawda”. Chyba, że uznamy za gigantyczne kłamstwo bolszewizm lub nazizm. Ale czy ludzie, którzy walczyli o „prawdy” tych dwóch zbrodniczych systemów, nie byli przekonani, że walczą o prawdę? I czy to nie kolejny przykład moralnego dyktatu spowodowanego przyjęciem raz uznanej prawdy? Oczywiście, cały ten wywód można obalić, twierdząc, że „prawda” inkwizytorów była w rzeczywistości kłamstwem. Kto jednak jest uprawniony do orzekania o prawdzie? A może sama tendencja do moralnych ocen wygłaszanych prawd (bądź kłamstw) jest zła? Może akt oceny jest zły, a nie jedna z wielu prawd? Wszak obrona prawdy nie zakończyła się z chwilą rozwiązania Inkwizycji. Dzisiaj można znaleźć setki wypowiedzi broniących i uzasadniających działania tej instytucji. Wiele z nich jest przynajmniej równie demagogicznych jak sama Inkwizycja:

W rzeczywistości trudno byłoby znaleźć instytucję bardziej zasłużoną dla cywilizacji zachodniej, niżli inkwizycja.<sup>15</sup>

Zaiste!

Jeśli szuka się w historii prawdy, nie amunicji do kampanii propagandowych, trzeba zwrócić uwagę na fakt, że Inkwizy-

---

<sup>15</sup> A. Wielomski, *Pochwała Torquemady*. <http://www.kzm.capital.pl/014.html>

cja w większości wypadków działała w atmosferze antykato-lickiego terroru, wojny, broniąc tradycyjnego porządku przed ewidentnie zbrodniczymi rewolucjami. Nie od rzeczy jest pamiętać, że wielu inkwizytorów poniosło męczeńską śmierć, niektórzy z rąk heretyckich powstańców, inni z polecenia władców, dla których ci nieprzekupni i niezależni sędziowie byli często przeszkodą.<sup>16</sup>

Czy lektura takich interpretacji nie nasuwa skojarzeń z „historykami”, którzy starali się udowodnić, że komory gazowe Oświęcimia służyły jedynie do dezynfekcji brudnych Żydów? Intrygujące jest jednak to, że chociaż wielu światłych katolików potępia zarówno Inkwizycję, bezsensowność wojen krzyżowych, czy wreszcie absurdy wojen religijnych, to wielkie autorytety moralne również starają się zachować dystans. Na zakończenie międzynarodowej konferencji poświęconej Inkwizycji, która odbyła się 31 października 1998 roku w Watykanie, papież Jan Paweł II powiedział między innymi:

Konferencja na temat Inkwizycji odbywa się w kilka dni po publikacji encykliki *Fides et ratio*, w której pragnąłem przypomnieć ludziom naszych czasów, skłaniającym się ku sceptycyzmowi i relatywizmowi, o pierwotnej godności rozumu i jego wrodzonej zdolności odkrywania prawdy. Kościół, którego misja polega na głoszeniu słowa zbawienia, otrzymanego dzięki Bożemu Objawieniu, uznaje, że dążenie do poznania prawdy jest nieusuwalnym przywilejem człowieka, stworzonego na obraz Boży. Kościół wie, że wzajemna przyjaźń łączy ze sobą poznanie przez wiarę i poznanie naturalne, z których każde ma swój szczególny przedmiot i rządzi się własnymi prawami. (...)

Szanowni państwo! Problem Inkwizycji związany jest z burzliwym okresem w dziejach Kościoła, nad którym chrześcijanie powinni się zastanowić w szczerości serca. (...) Problem ten, związany z sytuacją kulturową i koncepcjami politycz-

---

<sup>16</sup> R. A. Ziemkiewicz, *Stosy kłamstw o Inkwizycji*. „Gazeta Polska”, 26 września 1996.

nymi tamtej epoki, to w swej istocie zagadnienie wybitnie teologiczne, nakazujące spojrzeć z wiarą na istotę Kościoła i na wymogi Ewangelii, które kierują jego życiem. Magisterium Kościoła nie może przecież podjąć decyzji o dokonaniu aktu natury etycznej, jakim jest prośba o przebaczenie, zanim nie zasięgnie dokładnych informacji o sytuacji panującej w tamtym okresie. Nie może też opierać się na wyobrażeniach o przeszłości, jakimi posługuje się opinia publiczna, często bowiem są one nadmiernie obciążone emocjami i namiętnościami, które utrudniają spokojną i obiektywną diagnozę. Gdyby Magisterium nie wzięło tego pod uwagę, sprzeniewierzyłoby się podstawowemu nakazowi szacunku dla prawdy. Oto dlatego pierwszym krokiem jest konsultacja z historykami, którzy nie mają formułować ocen natury etycznej, to bowiem wykraczałoby poza zakres ich kompetencji, ale dopomóc w możliwie jak najdokładniejszym odtworzeniu wydarzeń, obyczajów i mentalności tamtego okresu w świetle historycznego kontekstu epoki.

Czy nie jest to kolejna próba utrzymania „prawdy”? Czy tę prawdę mamy dopiero poznać? Czy prace historyków prowadzone dotychczas nic nie znaczą? A jeśli zgodnie ze słowami papieża do Inkwizycji należy podejść z punktu widzenia epoki, w której działała, a nie potępiać jej z punktu widzenia współczesnych standardów praw człowieka i tolerancji, to czy istnieje ta jedna „prawda”? Czy to nie jest właśnie potępiony przed chwilą relatywizm? A jak potraktować odebranie historykom prawa do ocen natury etycznej? Czy to nie dalekie echo dawnej Inkwizycji, która sama dla siebie stanowiła kanony „prawdy”?

Okreźną drogą wróć raz jeszcze do mojej wątpliwości. Jeśli do dzisiaj nie możemy danych historycznych określić jako prawdziwe bądź fałszywe (nie mówiąc już o trudnościach w ocenie moralnej!), to czy jesteśmy w ogóle upoważnieni do orzekania o prawdzie lub kłamstwie? Czy możemy dokonywać oceny aktu kłamstwa? Wiem, te argumenty mogą nie być jeszcze wystarczająco przekonujące. Pójdźmy zatem krok dalej...

W 1828 roku w uciśnionym kraju, będącym od ponad pół wieku w obcym władaniu, Adam Mickiewicz pisze powieść historyczną wierszem pt. *Konrad Wallenrod*. Jej tytułowy bohater symbolizuje jedną wielką intrygę, wielkie historyczne kłamstwo, które rozbudzało nadzieje w sercach Polaków. Młody Litwin porwany przez Krzyżaków i wychowywany w zakonie, dostał się pod wpływy starego wajdeloty litewskiego:

Wolnym rycerzom – powiadał – wolno wybierać orężę  
I na polu otwartym bić się równymi siłami;  
Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników – podstępny.<sup>17</sup>

I faktycznie, Konrad całe swoje życie poświęcił na okłamanie Prusaków. Dostał się do zakonu, żyjąc w obłudzie przez wiele lat, by w odpowiednim momencie wywieść ich wojska na pewną zgubę. Ta wielka alegoria rozgrzeszała wszelkie kłamstwa czynione po to, aby zadać cios zaborcom. W ten sposób zaczęło się pojawiać kłamstwo nazywane obecnie kłamstwem koniecznym. Oczywiście, byłoby dużym nietaktem twierdzić, że to Mickiewicz wprowadził ten rodzaj kłamstwa do polityki, myślę jednak, że to on właśnie rozgrzeszył Polaków z podobnych postępów czynionych w imię wolności i niepodległości.

Samo pojęcie kłamstwo konieczne zawiera w sobie pewną presupozycję, że oto istnieją akty, które nazywamy kłamstwem, a które „muszą zaistnieć”. Ten imperatyw istnienia niejako sam przez się usprawiedliwia kłamstwo. A usprawiedliwienie to najwcześniej dostrzegli politycy. I w tym miejscu historii zaczyna się przełom, który umożliwił niezwykle, schizofreniczną karierę kłamstwa. Chronologicznie możemy początek tej kariery odnotować na początku oświecenia, powołując się na moralne przewartościowanie kłamstwa, którego dokonał Voltaire: „Kłamstwo jest grzechem, jeśli wyrządza zło, jest wielką cnotą, jeśli czyni dobro. «Bądźcie więc bardziej cnotliwi

---

<sup>17</sup> A. Mickiewicz, *Powieści poetyckie*. Czytelnik, Warszawa 1982.

niż kiedykolwiek»<sup>18</sup>. Niedługo potem, bo w 1780 roku Klasa Filozoficzna Akademii Nauk w Prusach ogłasza konkurs na rozprawę inspirowaną pytaniem: *Est-il utile de tromper le peuple?* Czyli: „czy rząd mógłby być uprawniony, a nawet zobowiązany do oszukiwania narodu dla jego (narodu!) własnego dobra”.<sup>19</sup> Publiczne postawienie tego pytania wręcz sugerowało odpowiedź, chociaż ku zaskoczeniu komisji oceniającej 42 rozprawy, większość z nich zdecydowanie negowała możliwości manipulowania prawdą przez polityków. Tym niemniej, rozpoczęła się batalia o uznanie kłamstwa. Batalia ta doprowadziła nas do wspomnianego wcześniej schizofrenicznego pojmowania kłamstwa. Dlaczego? Otóż dopuszczenie możliwości kłamstwa politycznego było obwarowane purytańskim zakazem kłamstwa prywatnego! Taki stan rzeczy utrzymuje się zresztą do dzisiaj. Wśród wielu wypowiedzi przeważają takie, jak ta, którą wygłosił pewien felietonista:

Nie chciałbym słyszeć samych prawdomównych polityków, bo byłoby nudno i smutno. Darujmy więc kłamstwa politykom i lekarzom, dopóki komuś nie szkodzą. Gry w podwójne komunikaty nie należy jednak stosować wobec dzieci i bliskich. Im mogą one wyłącznie zaszkodzić, kiedy wyczuwają podświadomie, jaka jest prawda.<sup>20</sup>

I rzeczywiście, jak zobaczymy dalej, nasze wewnętrzne nakazy moralne powstrzymujące nas od kłamstwa prywatnego, daje się doskonale zawiesić na kołku w wielu sytuacjach publicznych czy zawodowych, ale o tym nieco później...

Prawdziwą karierę kłamstwo konieczne zrobiło podczas I wojny światowej. Miało to prawdopodobnie związek z rozwojem technicznych środków przekazywa-

---

<sup>18</sup> Voltaire do A.M. Thieriot, z 21 października 1736, cyt. za: S. Dietzsch, *Krótką historia kłamstwa*. Warszawskie Wydawnictwo Literackie MUZA S.A., Warszawa 2000.

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> K. Sienkiewicz, *W obronie kłamstwa publicznego*. „Charaktery”, nr 1, 2001.

nia informacji, ale nie tylko. Wydawać by się mogło, że podstęp, oszustwo zawsze towarzyszyły działaniom wojennym. Być może, ale stopień ich wyrafinowania był tak mierny, że poza wyczynami Odyseusza i pismami Sun Tzu sprzed 25 wieków (które do niedawna były podstawowymi tekstami w programach szkół wojskowych bloku sowieckiego) następne pisemne opracowania oszustw wojennych pojawiły się dopiero w XX wieku! Bardzo skąpa jest literatura opisująca podstępny wojenne w wiekach średnich i późniejszych. A ileż na to miejsce znajdziemy opisów szlachetności rycerzy! Czy to nie zasługa (wina) Augustyna? Prawdopodobnie do rozwoju kłamstwa, propagandy i ich udziału w wojnie przyczyniły się takie fakty, jak pojawienie się pojęcia kłamstwa politycznego, kłamstwa koniecznego i coraz powszechniej roztrząsane wątpliwości nad kategorycznym, augustiańskim pojmowaniem kłamstwa. Wszak nawet Kant wydostał się na moment ze sztywnego, moralnego gorsetu, aby zliberalizować swoje oceny: „Kłamstwem bowiem ma się nazywać to, co narusza czyjeś prawo, a nie każde wprowadzenie w błąd”. Nie można też nie docenić w tym względzie zasług Nietzschego, który stwierdził, że kłamstwo jest nieuchronną formą kontaktu z samym sobą, a cóż dopiero w kontaktach z innymi, gdzie stawiał kłamstwo na równi z prawdą.

Wróćmy jednak do okresu I wojny światowej. Analiza przeprowadzona przez Charlesa E. Montague wkrótce po jej zakończeniu pokazała, że kłamstwo w postaci propagandy i prasy było jedną z sił decydujących o przebiegu wojny. Kłamano wszędzie. Okłamywano własne oddziały, aby utrzymać w nich ducha walki, okłamywano przeciwnika, aby tego ducha zabić. Kłamstwo stało się nieodzownym działaniem dyplomatycznym. Używano kłamstwa na poziomie taktycznym i strategicznym. Powoli powstawała nowa gałąź nauki, której celem było jak najefektywniejsze wykorzystanie kłamstwa. Rozwijająca się ona bardzo szybko i osiągnęła perfekcję podczas drugiej wojny światowej, a ugruntowała się w czasie trwania „zimnej wojny”. Nie byłoby jednak w tym niczego dziwnego, wszak

podczas wojny „zawiesza się” ważniejsze nakazy moralne, a jednak ten tryumf kłamstwa wojennego otworzył mu drogę do szerokiego zaistnienia w naszym codziennym, cywilnym życiu. Walka o wolność zamieniła się w walkę o pokój, o sukces ekonomiczny, o obecność na rynku, o wpływy. Powszechne kłamstwo przestaje dziwić, a nawet oburzać, staje się normą. Nikt już nie zarzuca hasłom reklamowym rozmijania się z prawdą, kłamstwa polityków to w gruncie rzeczy gra pomiędzy nimi i może jeszcze dziennikarzami, którzy w tropieniu prawdy nie zawahają się rozminąć z nią od czasu do czasu. Kłamstwa wobec urzędu skarbowego są tylko niewinną „grą z fiskusem”. W pogoni za karierą kłamią naukowcy, fałszując wyniki badań, sprzedawcy zachwalający swój produkt, lekarze, prawnicy... Można by rzec, że kłamstwo uzyskało z powrotem status taki, jak ma w biologii – umiejętność jego wykorzystania jest równoznaczna z efektywniejszym przystosowaniem się.

A jednak nadal powszechnie piętnujemy kłamstwo jako zło. Dlaczego? Skąd ten ciągły dualizm w pojmowaniu kłamstwa? Dlaczego twórca reklamy, która po spożyciu określonej margaryny gwarantuje szczęście rodzinne, ma jednocześnie opory przed tym, aby okłamać swoich bliskich? Dlaczego jednak brzydymy się kłamstwem? Myślę, że w ciągu tysięcy lat rozwoju myśli zaszła wielka historyczna pomyłka w skodyfikowaniu naturalnych nakazów moralnych. Pomyłka, której owocem są ciągle rozterki moralne, niepokój, poczucie grzechu. Aby móc dalej mówić o kłamstwie, niezbędne jest prawidłowe usytuowanie pojęcia w kategoriach moralnych.

## *Kłamstwo a moralność*

Człowiek chyba od zawsze poszukiwał fundamentów, na których mógłby budować moralne oceny poczynań własnych i swoich bliźnich. Zrozumiałe jest, że poszukiwał ich tam, gdzie miał nadzieję na odnalezienie prawdy – kierował swoje oczy ku Bogu. Ale Bóg nie lubi rozmawiać z ludźmi, może kiedyś, kiedy był bliżej nich (albo oni bli-

żej niego), zdarzało mu się to częściej. Słowa Boga zawsze były skąpe, dlatego też ludzie starali się zrozumieć ich sens, poszukiwali w nich prawdy. Bardzo różne były losy tych poszukiwań. Bo oto pojawiali się ludzie, którzy zaczęli wierzyć w swoje własne interpretacje, tak jakby to były Jego słowa. I tutaj najczęściej zaczyna się pokrętność historii człowieczej. Proste słowa: „Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu jako świadek kłamstwa”<sup>21</sup> zostały zinterpretowane jako: nie będziesz kłamał nigdy i pod żadnym pozorem. I rozpoczęła się walka... O tamte słowa? Czy o ich interpretację? Ale co one rzeczywiście oznaczają?

Dzisiejszy człowiek, poza wznoszeniem wzroku do Boga, przygląda się również naturze. Być może w naturalnym porządku rzeczy zdoła odnaleźć jakieś fundamenty moralności? Z pewnością, i to wiele. Natywiści, przekonani, że ludzka moralność wyrasta z dyspozycji emocjonalnych przypisanych genetycznie naszemu rodzajowi, odkryli niektóre podstawy moralności. Do niedawna jeszcze badania etologów, socjologów, psychologów zdecydowanie dowodziły, iż ludzie, jako gatunek, dzielą kilka norm, którym przez to należy się miano norm moralnych. Były to:

**Tabu zabijania** – zakaz zabijania innych ludzi (nie obejmuje tzw. obrony koniecznej); oznacza to ni mniej, ni więcej tylko imperatyw działający przeciwko odbieraniu innym życia, o ile nie zagraża ono w istotny sposób jakości własnego. Uzewnętrznia się on w powszechnym w świecie zwierząt instynkcie hamowania agresji oraz charakterystycznej dla człowieka zdolności do odczuwania empatii i zachowań altruistycznych. Ten pierwszy biologiczny fundament naszej moralności dość skutecznie powstrzymywał nas przed łamaniem zakazu zabijania bliźnich. Napisałem o tym w czasie przeszłym, bo wraz z rozwojem środków technicznych służących zabijaniu, jak również psychologicznych metod deprecjacji okazał się on niewystarczający dla powstrzymania nas przed zabijaniem siebie nawzajem.<sup>22</sup> Ponadto

---

<sup>21</sup> *Biblia Tysiąclecia*. Wj 20,16, wyd. cyt.

<sup>22</sup> O mechanizmie hamowania agresji pisałem szczegółowo w: T. Witkowski, *Psychomanipulacje*. Oficyna Wydawnicza UNUS, Wałbrzych 2000.

szereg ostatnich odkryć etologów pokazuje, iż dość powszechne są przykłady choćby dzieciobójstwa w obrębie własnego gatunku, co poważnie podważa powszechność zakazu zabijania w naturze.<sup>23</sup>

**Tabu kazirodztwa** – czyli zakaz prokreacji wewnątrz relacji najbliższych krewnych, ze szczególnym uwzględnieniem relacji syn – matka. Ten nakaz jest zachowany w niemal wszystkich znanych systemach religijnych i w sposób naturalny występuje także u ludzi izolowanych od większych społeczności. Jego uzasadnieniem jest konieczność prawidłowej wymiany materiału genetycznego dla zapewnienia doskonalenia gatunku. Lecz i tutaj można znaleźć w świecie zwierząt wyjątki od tej reguły. Wyjątki wręcz przerażające. U norników i niektórych myszy kazirodztwo doprowadzone jest do takiego wynaturzenia, że ojcowie zapładniają niemowlęta! Natura jednak w pewien sposób „karze” łamanie tabu kazirodztwa, bowiem populacja norników, w której dochodzi do takich zdarzeń, z czasem traci zdolność do rozmnażania i w rezultacie wymiera.<sup>24</sup>

**Zasada wzajemności** – czyli odwzajemniania czyjejś życzliwości, uwagi, zainteresowania, pomocy. Owa reguła jest czymś, co zdaniem wielu uczonych stanowi podstawę, na której opiera się społeczna konstrukcja wszelkich ludzkich cywilizacji. A z całą pewnością jej warstwa etyczna.<sup>25</sup> Reguła wzajemności jest powszechna we wszystkich kulturach. Nawet archeologowie doceniają jej znaczenie dla rozwoju cywilizacji. Sądzą oni, że właśnie reguła wzajemności pozwoliła naszym przodkom dzielić się żywnością, umożliwiła podział pracy, wymianę dóbr i usług, a w konsekwencji rozwój cywilizacji. Zasada wzajemności nie jest obca także w świecie zwierząt.

---

<sup>23</sup> Wyczerpujący przegląd badań i obserwacji dotyczących zjawiska kanibalizmu, syrenizmu i innych przykładów agresji wewnątrzgatunkowej możemy znaleźć w: V. B. Dröscher, *Rodzinne gniazdo. Jak zwierzęta rozwiązują swoje problemy rodzinne*. Wiedza Powszechna, Warszawa 1988.

<sup>24</sup> Tamże.

<sup>25</sup> A. Gouldner, *The norm of reciprocity: A preliminary statement*. „American Sociological Review”, 25, 1960, s. 161-178.

Jak wspomniałem wcześniej, Konrad Lorenz starał się również odnaleźć w zachowaniu zwierząt szereg innych nakazów moralnych. Ścisłej rzecz biorąc, przyjął Dekalog jako podstawę funkcjonowania zwierząt. Ten niezwykle uważny obserwator natury tym razem postąpił odwrotnie od głoszonych przez siebie postulatów metodologicznych. Przyjął założenie, a następnie jął poszukiwać dowodów w zachowaniu zwierząt. Postąpił tak, jak wielokrotnie przestrzegał przed tym innych. Stąd też jego dowody na istnienie biologicznych podstaw wszystkich praw Dekalogu wyglądają dość anemicznie, chociaż niektóre rozważania są ciekawe i zasługują na rozważenie. Wspominałem już o jego poglądach na temat kłamstwa. Inne ciekawe uzasadnienie znajduje Lorenz dla zakazu kradzieży i przywłaszczania sobie własności innych. Pierwszych objawów respektowania tej normy poszukuje u zwierząt polujących.

Zwierzę zdobywcze stanowi własność tego, kto je zdobył. (...) Wyższe rangą szympansy z całą pokorą zebrzą nawet u nisko zaszerewanego w hierarchii współplemieńca, który zabił młodego pawiana czy antylopy, ten zaś wspaniałomyślnie rozdziela kawałki zdobyczy między wszystkich członków hordy, zresztą wcale nie postępuje przy tym „sprawiedliwie”, lecz wyraźnie uprzywilejowuje swoich przyjaciół.<sup>26</sup>

Rozwoju tej normy można również poszukiwać, opierając się o naturalne zasady obrony terytorium. Łatwo też sobie wyobrazić, jakiego znaczenia nabrała ona wraz z przejściem ludzi z koczowniczego na osiadły tryb życia.

Niezwykłe istotne dla zrozumienia prawa naturalnego, a przezeń samej natury moralnej człowieka, jest dostrzeżenie faktu, że wymienione wcześniej zasady są wspólne w obrębie gromady Ssaków, a już w pełni wśród rządu Naczelných. Innymi słowy, nasze prawo naturalne nie różni się niczym od takiego prawa u zwierząt niższych; by rzecz prawdę, stosują się one do niego nawet ściślej niż ludzie! Tylko zwierzę zwane *homo sapiens* popełnia na ska-

---

<sup>26</sup> K. Lorenz, *Regres człowieczeństwa*. Wyd. cyt.

łę masową czyn sprzeczny z tabu zabijania, czyli ludobójstwo i tylko on nie waha się wykorzystywać i łamać zasadę wzajemności po to, aby realizować własne, egoistyczne cele.

Do biblijnych nakazów miłości bliźniego nakłania nas również dość naturalna, choć nie zawsze uwzględniana przez natywnistów zdolność odczuwania empatii – rozumienia stanów emocjonalnych drugiej osoby i współodczuwania. Hoffman, Colwyn Trevarthen i Nancy Eisenberg odkryli, że dzieci są zdolne do empatii już od chwili, gdy spostrzegają obecność innych ludzi, a więc niekiedy już od pierwszego tygodnia życia. Koncepcja empatii - altruizmu stworzona przez Daniela C. Batsona dość dobrze wyjaśnia zachowania, o których moglibyśmy powiedzieć, że u ich podstaw tkwią zasady moralne. Zgodnie z tą koncepcją zachowania altruistyczne możemy podzielić na dwa rodzaje – uwarunkowane empatią i spowodowane innymi czynnikami (instykt pomocy osobnikowi tego samego gatunku, zasada wzajemności, oczekiwaniem jakichś bliżej nieokreślonych zysków jak np. podziw otoczenia, normy wyuczone). Najlepiej będzie prześledzić to na przykładzie. Czy zdarzyło wam się spotkać w drzwiach do windy, w wejściu do budynku lub pociągu kogoś obładowanego torbami, nieporadnie usiłującego przejść przez drzwi? Prawdopodobnie wówczas przytrzymałście drzwi, przepuściliście tę osobę przodem albo wręcz zaproponowaliście pomoc. Takie zachowanie mogło być spowodowane empatią, a więc zdolnością do wyobrażenia siebie w analogicznej sytuacji. Poczuliście zatem jak niewygodnie jest temu człowiekowi, być może wcześniej również zdarzył wam się podobny przypadek. Jeśli tak, wasze zachowanie było spowodowane empatią – umiejętnością wczucia się w sytuację innej, obcej osoby. Mogło się jednak zdarzyć i tak, że wcale nie odczuwaliście współczucia i nic wam nie obeszło śmieszne zachowanie człowieka z tobołkami, jednak znajdowaliście się w gronie przyjaciół, którzy niezbyt dobrze pomyśleliby o was, gdybyście w tej sytuacji nie pomogli przypadkowo spotkanemu człowiekowi. W tym wypadku wasze zachowanie miało przyczynę egoistyczne – spowodowane było analizą zysków i strat

z całej sytuacji. Koncepcja Batsona została potwierdzona wieloma badaniami. Należy zatem przypuszczać, że jest to dość naturalne wyjaśnienie części zachowań altruistycznych. Wyjaśnienie to zresztą nie jest niczym nowym, już w IV wieku p.n.e. Mencjusz sformułował to w postaci następujących myśli: „Właściwością wszystkich ludzi jest niemożność zniesienia widoku cudzego cierpienia (...). To uczucie niepokoju, którego wtedy doświadczamy, jest pierwszą oznaką człowieczeństwa”.

A co z kłamstwem, oszustwem? Czy znajdziemy jakąkolwiek wskazówkę w naturze ludzi, która wskazywałaby na jego wagę moralną? Niestety, fakty wskazują na coś przeciwnego. Pomijając ogrom przykładów z życia zwierząt, dość charakterystyczne jest tutaj zachowanie człowieka. W klasycznym już studium badawczym przeprowadzonym przez Hugh'a Hartshorne'a i Marka Maya w latach dwudziestych okazało się, że dzieci, którym stworzono okazję do oszukiwania, kierują się w swoim zachowaniu głównie tym, czy zostaną przyłapane na oszustwie. Przewidywania zachowań dokonane na podstawie stopnia znajomości dziesięciorga przykazań, regulaminu skautowskiego, czy też zachowań w podobnych sytuacjach nie dały żadnych rezultatów. Mało tego, w późniejszych badaniach tych samych autorów okazało się, że młodsze dzieci oszukiwały na ogół częściej niż starsze. Te badania dały asumpt zwolennikom teorii, wedle której o rozwoju moralnym decydują głównie procesy uczenia się, do sformułowania (błędne moim zdaniem) twierdzenia, jakoby zachowania moralne zależały całkowicie od kontekstu, w którym występują. Ich zdaniem zachowania takie będą podlegały modyfikacjom niemal zupełnie niezależnym od deklarowanych przekonań.

Dlaczego twierdzę, że ich wnioski były błędne? Otóż głównie dlatego, że badacze ci biorą gotowy produkt, jakim jest nasz kulturowo wypracowany system moralny, a który jest wynikiem oddziaływania wielu różnych czynników, takich jak: biologia, wychowanie, rozwój intelektualny, społeczne wpływy środowiska itp., badają jego fragment i wyrokuje o całości naszych zachowań moralnych. Proces badawczy powinien przebiegać zgoła inaczej. Badacz

powinien postawić pytanie o to, co stanowi pierwotne, wrodzone korzenie moralności, a które zachowania są kierowane zewnętrznie narzuconymi, niezinternalizowanymi normami, a nie wyrokować o wszelkich zachowaniach moralnych na podstawie obserwacji małego ich wycinka. Normy takie posiadają moc korygującą zachowanie, ale oczywiście jest, że ustanie ona w chwili, kiedy nie będzie zewnętrznej kontroli! Na swoje nieszczęście i ku pożytkowi naszych rozważań, badacze wybrali zachowania, od których człowiek nie jest w ogóle lub jest słabo powstrzymywany w sposób naturalny – kłamstwo i oszustwo. Jeśli eksperymentalnie wywoływanymi zachowaniami miałyby być sprawianie cierpienia innym, wyniki byłyby zgoła odmienne!

A gdyby pójść dalej i „pogdybać” nieco, to można by się zastanowić, jaki byłby wynik tych badań, gdyby dzieci oszukując i kłamiąc, czyniły krzywdę innym dzieciom i musiałyby tę krzywdę obserwować? Nie znam co prawda eksperymentów, które potwierdziłyby moje przypuszczenia, ale jestem przekonany, że powstrzymywałyby się przed kłamstwem i oszustwem o wiele częściej, niż w poprzedniej sytuacji, gdzie nikt nie ponosił żadnej widocznej i doświadczanej krzywdy. Czyż zachowanie dzieci w takich badaniach nie było naturalną interpretacją biblijnego zakazu: „Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu jako świadek kłamstwa”?

A może zapytać wprost dzieci? Antoine de Saint-Exupéry w *Małym Księci* bardzo ładnie pokazuje, że tam, gdzie dorośli dostrzegają zwykły kapelusz, dzieci są w stanie dojrzeć rzeczywistość, czasami przerażającą naturę rzeczy – węża boa, który połknął słonia. Sięgnąłem więc i do tego źródła wiedzy i zapytałem dzieci, co sądzą o kłamstwie. Na pytanie czym jest kłamstwo, 5-latki z dużą dozą wątpliwości pytały raczej niż odpowiadały: „Grzech?” Starsze dzieci prośzone o wyobrażenie sobie świata bez kłamstwa, w żaden sposób nie były w stanie wyobrazić sobie takiej sytuacji. „Kłamstwo po prostu musi być! Bez tego nie dałoby się żyć! To niemożliwe!” – to przykładowe stwierdzenia. Czy miałem do czynienia z dziećmi z gruntu złymi lub pozbawionymi wyobraźni? Nie sądzę. Myślę jednak, że kłam-

stwo jest dla nich czymś bardzo naturalnym, podczas gdy norma zakazująca takich zachowań nadal dość obca.

Całe zamieszanie w rozumieniu zachowań moralnych bierze się zapewne m. in. z niezwykle uproszczonego obrazu, jaki został na temat moralności wypracowany przez psychologów. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na fakt, jak skromne miejsce psychologia zarezerwowała dla tego pojęcia. W niedawno wydanym i bardzo wyczerpującym podręczniku psychologii akademickiej zawierającym prawie 2,5 tys. stron, moralności poświęcono niecałe dwie i pół strony!<sup>27</sup> Łatwo policzyć – 0,1%. Czy taki jest wpływ moralności na nasze zachowanie? Czytelnik z pewnością sam sobie odpowie na to pytanie. Wyliczona liczba odzwierciedla jednak poziom zainteresowania psychologów tą, mówiąc żargonem metodologicznym, zmienną. Inny, też stosunkowo niedawno wydany, podręcznik o całkowitej zawartości 683 stron, również poświęca tej tematyce dwie i pół strony.<sup>28</sup> I w jednym i w drugim przypadku o moralności mówi się przy okazji rozwoju człowieka – i tylko tam. Podręczniki te nie są jednak żadnym ewenementem, podobnie jest w innych dziełach poświęconych psychologii. Być może jednak wiedza zgromadzona na tych dwóch i pół stronach jest na tyle odkrywczą i wyczerpującą, że wyjaśnia tajniki naszych dylematów moralnych? Obawiam się, że wprost przeciwnie. Z podręczników, w których dominują opisy dwu podobnych koncepcji J. Piageta i L. Kohlberga, możemy się dowiedzieć, że rozwój moralny ma charakter sekwencyjny. Według Piageta najwcześniejszy okres w życiu człowieka do ok. 2 roku życia nazwany został *anomią moralną*. Dziecko nie kieruje się w tym czasie żadnymi regułami moralnymi wyznaczającymi jego działanie. Pierwszy okres rozwoju moralnego nazwał on *realizmem moralnym*. Charakteryzuje go *egocentryzm*, gdzie zachowaniem kieruje dążność do uzyskania własnych celów i unikania kary.

<sup>27</sup> J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki*. Tom I-III, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2000.

<sup>28</sup> N. R. Carlson, W. Buskist, *Psychology. The science of behavior*. Allyn and Bacon, Boston 1997.

Kolejna faza została nazwana *moralnością kooperacyjną*. Charakterystyczne dla tej fazy jest pojawienie się empatii i ocena zachowania pod kątem tego, jaki wywiera efekt na innych.

Koncepcję Kohlberga najlepiej będzie prześledzić, analizując tabelę 1.

<i>Poziom i etap</i>	<i>Podstawowe motywy zachowań</i>
<b>Moralność przedkonwencjonalna</b>	
ETAP 1: <i>Moralność kary i posłuszeństwa</i>	Unikanie kary
ETAP 2: <i>Moralność naiwnego instrumentalnego hedonizmu</i>	Perspektywa egocentryczna, ocena potencjalnego ryzyka i spodziewanych korzyści
<b>Moralność konwencjonalna</b>	
ETAP 3: <i>Moralność utrzymywania dobrych relacji</i>	Aprobata ze strony innych ludzi
ETAP 4: <i>Moralność utrzymywania porządku społecznego</i>	Normy i zasady definiują moralność
<b>Moralność pokonwencjonalna</b>	
ETAP 5: <i>Moralność kontraktu społecznego</i>	Stosowanie się do norm społecznych dla wspólnego dobra, chociaż prawa jednostki czasami przeważają nad prawem
ETAP 6: <i>Moralność uniwersalnych zasad etycznych</i>	Spółeczne prawa i zasady oparte na wartościach etycznych
ETAP 7: <i>Moralność zorientowana uniwersalnie</i>	Zinternalizowanie wartości transcendentnych w stosunku do norm społecznych

Tab. 1. *Poziomy i etapy rozwoju moralnego wg teorii Kohlberga.*

Badania prowadzone w paradygmacie tych teorii nie mogą przynieść szokujących odkryć. Głównie dlatego, że większość eksperymentów prowadzonych jest z wykorzystaniem norm drugo-, jeśli nawet nie trzecio- lub czwartorzędnych. Natomiast wnioski wyciągane na podstawie przestrzegania tych norm są generalizowane na cały system moralny. W ten sposób prowadzone badania nie są w stanie sfalsyfikować założeń teorii, a można ją jedynie uzupełniać o kolejne opisy zachowań w różnych sytuacjach, w powiązaniu z różnymi zmiennymi.

Natura wyposażała człowieka najprawdopodobniej w kilka dość podstawowych norm moralnych. I normy te są obecne przez wszystkie okresy rozwoju, choć rzeczywiście trudno się je bada. Miały one zabezpieczać go przed daleko posuniętymi skutkami wewnątrzgatunkowej agresji, zapewniać pomoc wzajemną dla poszkodowanych osobników tego samego gatunku i usprawniać jego rozwój. Zostały one zresztą ujęte w prostym przesłaniu: „Będziesz miłował bliźniego jak siebie samego”.<sup>29</sup> Na tym mocnym fundamencie moralnym opiera się prządek społeczny, stanowi ono prawo nadrzędne i na nim zresztą budował swoją naukę Chrystus:

Gdy faryzeusze dowiedzieli się, że zamknął usta sadyceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, zapytał, wystawiając go na próbę: „Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe?” On mu odpowiedział: „*Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy.*”<sup>30</sup>

Tak sformułowany nakaz moralny wystarczyłby za wszelkie katalogi, dekalogi i kodeksy, ale jednak w większości kultur, religii pojawiały się szczegółowe wytyczne

---

<sup>29</sup> *Biblia Tysiąclecia*. Kpł 19,18, wyd. cyt.

<sup>30</sup> *Biblia Tysiąclecia*. Mt 22,34-40, wyd. cyt.

czyli instrukcje, jak kochać bliźniego, jakich krzywd nie należy mu wyrządzać. Nie kradnij, nie cudzołóż i tym podobne przykazania, to przykłady takich „instrukcji szczegółowych” miłowania bliźniego. Nie byłoby jeszcze w tym nic złego, gdyby nie to, że moralność, zbiór norm traktuje się niehierarchicznie, podczas gdy ich funkcja regulująca nasze zachowanie jest najprawdopodobniej ukonstytuowana hierarchicznie. Zakaz zabijania jest z pewnością bardziej nadrzędny od zakazu kradzieży, a zakaz kłamstwa jest pewnie podrzędny tym obu i kilku jeszcze innym. Mało tego, nawet respektowanie jednego tylko prawa wymaga hierachii opartej o proste kryteria ilościowe. Nieźle ilustruje to znany dylemat etyczny:

Rozpędzony tramwaj stacza się ze wzgórza i wpadnie na grupę pięciu osób stojących na torze, jeśli nie przełożysz dźwigni, którą masz pod ręką, i nie skierujesz w ten sposób tramwaju na inny tor, na którym stoi tylko jedna osoba. Oczywiście musisz przerzucić dźwignię, a racja jest następująca: jeden zabity, pięciu ocalonych. To, że cenimy życie, dyktuje nam w tym wypadku zgoła odmienną normę: „ograniczaj szkody”.<sup>31</sup>

Brak hierachii w Dekalogu i innych kodeksach moralnych jest zresztą przyczyną wielu rozterek moralnych, którym podlega człowiek w każdej sytuacji, kiedy musi decydować o tym, która z norm jest ważniejsza. A takich wyborów doświadcza w swoim życiu mnóstwo. Czy to nie żart ze strony bogów, że objawiając ludziom drogowskazy moralne, nie wskazali, w którym pójść kierunku, kiedy dwa z nich pokazują zupełnie różne kierunki?

Przyczyną wyprodukowania tak wielkiej ilości opisywanych „szczegółowych instrukcji” był z pewnością gwałtowny rozwój cywilizacji pozwalający na łamanie podstawowego nakazu, bez odczuwalnych dla siebie konsekwencji. Oddajmy jeszcze raz głos biologom...

---

<sup>31</sup> J. Griffin, *Sąd wartościujący*. Fundacja Aletheia, Warszawa 2000.

Warunkiem skuteczności zjednujących gestów pokory jest, aby napadnięty miał dość czasu na nadanie sygnałów poddania, a przeciwnik – do ich spostrzeżenia. Warunki te przeważnie nie są spełniane, kiedy ludzie napadają na siebie w z a j e m z bronią w rękę. Już z chwilą wynalezienia tłuka pięściowego człowiek był w stanie jednym uderzeniem wyłączyć przeciwnika z walki, a tym samym odebrać mu jakąkolwiek możliwość poddania się. Nie jest więc na pewno przypadkiem, że jednocześnie z pojawieniem się pierwszej broni zaczęły występować rozbite ludzkie czaszki: czaszki małpoludów z podrodziny australopiteków wykopane w płd. Afryce przez Darta wykazywały w większości ślady gwałtownych działań. Nasze wrodzone zahamowania napastliwości wyznaczone są przez wyposażenie biologiczne. Kiedy dwaj ludzie biją się gołymi rękami, w końcu jeden może się poddać wzbudzając współczucie u przeciwnika. Z chwilą wynalezienia pierwszej broni zmieniło się to jednak skokowo, i można przyjąć, że człowiek znalazł się wówczas w podobnie krytycznej sytuacji, w jakiej znajduje się dzisiaj, w e p o c e b r o n i jądrowej. Przodkom naszym udawało się dostosować do sytuacji, niemniej jednak każda nowa broń stawiała ich w obliczu problemu znalezienia nowych, kulturowych kontroli agresji. Zawsze wszakże wynajdywanie rycerskich reguł zachowania się pozostawało w tyle za techniką zbrojeniową.<sup>32</sup>

Wynajdywanie tych reguł, przykazań, zasad... To właśnie nazywam „instrukcjami szczegółowymi”. Ale nie tylko wynalazki techniczne sprzyjały mnożeniu się zaleceń moralnych. Być może gorszy jeszcze był rozwój świadomości człowieka. Niektórzy antropologowie uważają wręcz, że zdolność człowieka do deprecjonowania, a nawet demonizowania przeciwnika była w rozwoju form agresji u człowieka ważniejsza od wynalezienia broni.

Dzięki swemu wysokiemu intelektowi człowiek potrafi wmówić sobie, że jego przeciwnicy nie są ludźmi, ale w najlep-

---

<sup>32</sup> I. Eibl-Eibesfeldt, *Miłość i nienawiść*. PWN, Warszawa 1987.

szym wypadku zwierzętami, a nawet wysoce niebezpiecznymi potworami; tego rodzaju „robactwo” ma się prawo, co więcej, powinno się zabijać. Brazylijscy Indianie Mundurucu dzielą świat na siebie i na *Pariwat*, co oznacza całą resztę. Ci inni uważani są za „zwierzynę łowną” i mówi się też o nich jak o zwierzętach. Na Jawie używa się tego samego słowa dla określenia „ludzki” i „przynależny do własnej grupy”. Badania amerykańskich komiksów o tematyce wojennej wykazały, że nawet śmiertelne i pełne przerażenia okrzyki Amerykanów są przedstawiane inaczej, niż ich przeciwników.<sup>33</sup>

Również przeciwko takim sztuczkom świadomości powstawały kulturowo wypracowywane szczegółowe normy moralne. Czy przypadkiem słowa dekalogu „Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu jako świadek kłamstwa” nie są instrukcją szczegółową, która zabrania jeszcze jednej formy łamania zakazu miłości bliźniego? I być może do tego pierwotnie służyły, aby nie występować przeciw i w bliźniemu. Być może interpretacja Augustyna Aureliusza była historycznym błędem, który wtrącił nas w stałe poczucie winy i ciągłe próby uzasadniania własnych kłamstw, nazywanie ich „koniecznymi”, „politycznymi” „białymi i czarnymi” itd. itp. Są to jednak tylko moje własne interpretacje. Aby uzupełnić te rozważania, proponuję przyrzeć się wypowiedziom myślicieli, którzy wiele czasu i energii poświęcili refleksjom na ten temat. Oto niektóre z nich.

Stefan Dietzsch, współczesny filozof niemiecki, w zbiorze błyskotliwych i przekornych esejów pisze między innymi tak: „Kłamstwo nie jest ani pryncypialnie złe, ani pryncypialnie dobre. Jest po prostu formą społecznego działania. Nie można go więc oceniać «samego w sobie».” I konsekwentnie dalej: „Należałoby powiedzieć sobie, że zdolność zwodzenia jest w ogóle niezbędnym czynnikiem ewolucji i oznaką społecznej inteligencji.” Co oznacza, że: „(...) niemożność zwodzenia sprawia, że

---

<sup>33</sup> Tamże.

człowiek przestaje być istotą samookreśloną, nie potrafi być samodzielny, stracił bowiem nieodzowny dystans wobec cudzej woli”.<sup>34</sup>

Tyle Dietzsch. W przeszłości nie raz próbowano przedefiniować kłamstwo. Luter na przykład wykreślił z katalogu grzechów kłamstwo użyteczne lub konieczne. Przypomnijmy jeszcze raz słowa zagorzałego moralisty – Immanuela Kanta: „Kłamstwem bowiem ma się nazywać to, co narusza czyjeś prawo, a nie każde wprowadzenie w błąd.” I jeszcze dalej idące, również wcześniej cytowane, słowa Voltaire’a: „Kłamstwo jest grzechem, jeśli wyrządza zło, jest wielką cnotą, jeśli czyni dobro.”<sup>35</sup> Natomiast współczesna próba moralnej oceny kłamstwa jest bardzo ostrożna i wyważona:

Czy okłamywanie służy celowi moralnemu czy też mu przeciwdziała, nie da się rozstrzygnąć li tylko na podstawie samego kłamstwa, *wola okłamywania* zaś, tj. powiedzenia „jakiejś innej świadomości rzeczy nieprawdziwej”, sama w sobie nie ma ani w złym, ani w dobrym sensie nic wspólnego z moralnością.<sup>36</sup>

Myślę, że w tym lapidarium, zawierającym fragmenty ilustrujące stosunek filozofów do kłamstwa, warto umieścić również spojrzenie na problem z zupełnie odmiennej perspektywy kulturowej. Mam tutaj na myśli sposób myślenia charakterystyczny dla taoizmu. Nie twierdzę, że zbadałem problem dogłębnie, ale w kilku poważniejszych dziełach taoistycznych nie znalazłem żadnego ustępu traktującego o kłamstwie. Czyżby podobnie jak w starożytnej Grecji problem taki nie istniał? A może to zupełnie inny sposób podejścia do moralności? Wszak o wiele łatwiej odnaleźć zdania dotyczące „najwyższej cnoty” niż precy-

---

<sup>34</sup> S. Dietzsch, *Krótką historia kłamstwa*. Wyd. cyt.

<sup>35</sup> Voltaire do A.M. Thieriot, z 21 października 1736, cyt. za: S. Dietzsch, *Krótką historia kłamstwa*. Wyd. cyt.

<sup>36</sup> J. Rehmke, *Das Lügen*. [w:] J. Rehmke, *Gesammelte philosophische Aufsätze*. Hg. Von K. Gassen, Erfurt 1928, [za:] S. Dietzsch, *Krótką historia kłamstwa*. Wyd. cyt.

zyjne wskazówki dotyczące poszczególnych zachowań. Korresponduje to z przedstawioną wcześniej koncepcją hierarchicznej organizacji moralności. Na przykładzie słów Chuang Tse przyjrzyjmy się, w jaki sposób taoiści rozprawiali o moralności.

W Wieku Doskonałej Cnoty mądrość i zdolności nie były uważane za coś nadzwyczajnego. Na mędrców patrzono jak na wyższe gałęzie drzewa ludzkości, które rosną nieco bliżej słońca. Ludzie postępowali właściwie, nie wiedząc nawet, że to jest prawość i przyzwoitość. Kochali się i szanowali wzajemnie, nie nazywając tego dobroczynnością. Byli ufni i uczciwi, nie uważając tego za lojalność. Dotrzymywali słowa, nie myśląc o zaufaniu. W życiu codziennym pomagali sobie nawzajem, nie roztrząsając zakresu obowiązku. Nie zastanawiali się nad niesprawiedliwością, ponieważ nie było niesprawiedliwości.<sup>37</sup>

Czy po takiej wypowiedzi możemy wyobrazić sobie taoistę rozstrząsającego istotę kłamstwa albo zastanawiającego się nad różnymi rodzajami kłamstwa?

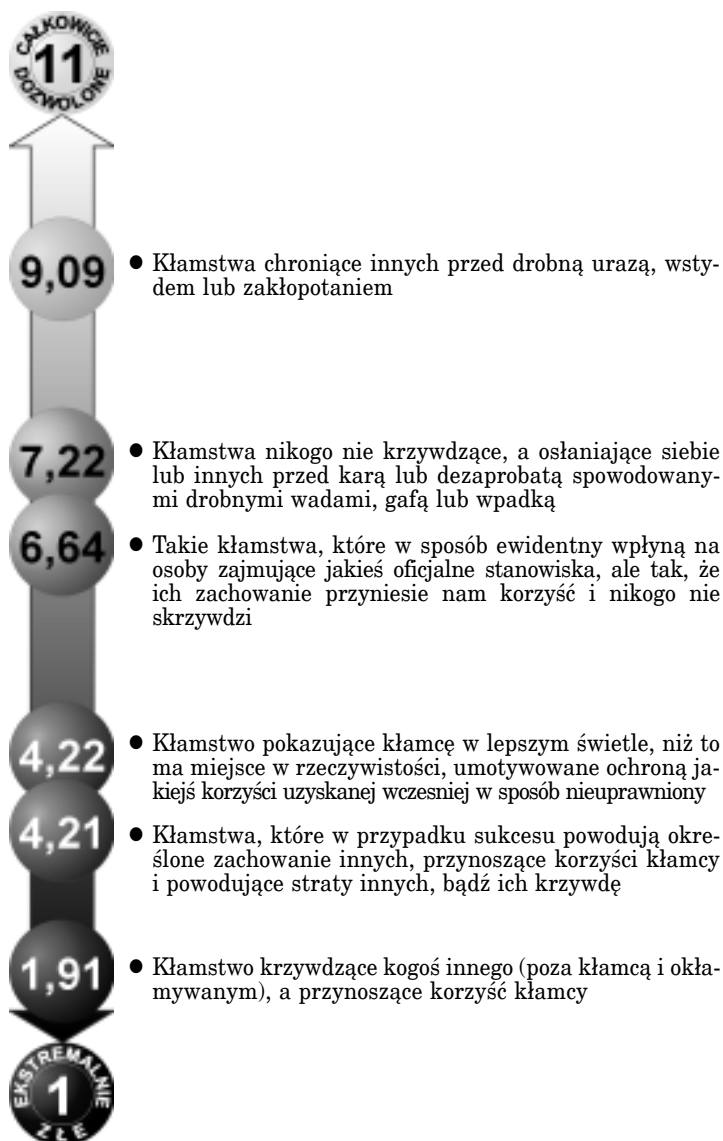
Na zakończenie rozważań o moralności warto również zadać pytanie przeciętnemu współczesnemu człowiekowi o to, jak ocenia kłamstwo, czy je akceptuje. Pytanie to zadała dwójka badaczy – Svenn Lindskold i Pamela S. Walteres – przeszło trzystu osobom, uczniom i studentom w bardzo różnym wieku (w grupie osób badanych byli słuchacze szkół wieczorowych).<sup>38</sup> Oczywiście pytanie zostało postawione zgodnie z najlepszymi standardami dyscypliny empirycznej. W rezultacie przeprowadzonych trzech studiów badawczych, okazało się, że ludzie kategoryzują kłamstwa, podobnie jak robią to etycy. Tak więc kłamstwa można uporządkować wedle stopnia zaakceptowania przez osoby badane od najbardziej do najmniej

---

<sup>37</sup> Cyt. za: T. Cleary, *Istota Tao*. Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2000.

<sup>38</sup> S. Lindskold, P. S. Walteres, *Categories for acceptability of lies*. „The Journal of Social Psychology”, 120, 1983, s.129-136.

### Rys. 1. OCENA MORALNA POSZCZEGÓLNYCH RODZAJÓW KŁAMSTW



akceptowalnych. Podane obok cyfry to średnie świadczące o ocenie moralnej poszczególnych rodzajów kłamstw na skali od 1 (ekstremalnie złe) aż do 11 (zachowanie całkowicie dozwolone).<sup>39</sup>

Ujmując rzecz w kategoriach motywów społecznych, można tę klasyfikację opisać na wymiarze: altruizm, poprzez indywidualizm aż po egoistyczne wykorzystywanie innych. Nietrudno też zauważyć, że zaprezentowana klasyfikacja wynika z oceny moralnej skutków, jakie przyniosło kłamstwo, a nie samego faktu kłamania. Wyniki takie potwierdzają wcześniej prezentowane opinie filozofów.

Jeśli czytelnika przekonał mój wywód, poglądy niektórych myślicieli i zbadane empirycznie przekonania zwykłych ludzi, będzie mógł spokojnie studiować technologię kłamstwa i oglądać je z różnych stron tak, jak ogląda się narzędzie – narzędzie, którym można zrobić sobie lub innym krzywdę, ale i takie, którym można zrobić wiele pożytecznych rzeczy. Jeśli jednak moja pobieżna analiza mimo wszystko nie jest przekonująca, czytaniu tej książki będzie z pewnością towarzyszyło przekonanie, że oto wypuściłem diabła z butelki i odraza, nieodłączna w sytuacjach przyglądania się narzędziom grzechu lub zbrodni. Jako autor książki o jednym z naszych codziennych „grzechów”, zobowiązany byłem do przedstawienia zjawiska z odmiennego niż potoczny punktu widzenia i mogę te rozważania skonkludować w jeden tylko sposób. Kłamstwo nie jest moralnie dobre bądź złe, nie ma z moralnością wiele wspólnego, tak jak nie ma fakt posługiwania się mową. Dopiero skutki, które ono powoduje, mogą być oceniane w kategoriach moralnych. Brak mocnych fundamentów moralnych i hierarchicznego systemu moralnego we współczesnym, niezwykle skomplikowanym społecznie świecie, powoduje, że musimy posiłkować się szeregiem szczegółowych, równorzędnych zakazów i nakazów, które niejednokrotnie sta-

---

<sup>39</sup> Dane pochodzą z pierwszego studium badawczego, w pozostałych dwóch uzyskano wyniki niewiele różniące się od prezentowanych.

ją w sprzeczności w stosunku do siebie i których wypełnianie przychodzi nam z najwyższym trudem. Wynikiem tego stajemy przed ciągłymi dylematami moralnymi, których rozwiązania konstruują hierarchię naszego systemu moralnego.

## Czym jest kłamstwo?

Co sądzą filozofowie na temat kłamstwa, zostało przytoczone powyżej. Przedstawiciele sztuk plastycznych w sposób dość zawily symbolizowali kłamstwo. *Ikonologia* Cesarego Ripa z 1593 szczegółowo opisuje plastyczną reprezentację kłamstwa. Na tej podstawie malarze, rzeźbiarze, graficy mogli budować swoje wyobrażenie kłamstwa.

Kobieta młoda, szpetna, ale w sukni wytwornej, mieniacej się różnymi kolorami i wymalowanej w najrozmaitsze maski oraz języki; ma być kulawa, tzn. z jedną nogą drewnianą, w lewej zaś dłoni ma dzierżyć wiązkę płonącej słomy.

Ubiera się kunsztownie, gdyż całą swoją sztuką usiłuje wmalować to, czego nie ma. Mieniająca się barwami szata, wymalowana w maski i języki, wskazuje na zmienność charakteru łgarza, który, daleko w swej mowie odchodząc od prawdy, wygląd wszystkich rzeczy odmienia, skąd wzięło się przysłowie *Mendacem oportet esse memorem* (kłamcy trzeba tęgiej pamięci). Wiązka płonącej słomy oznacza nie co innego, jak tylko to, że tak jak ów ogień szybko się zapala i równie szybko gaśnie, tak też kłamstwo łatwo powstaje i szybko umiera. Kulawość unaocznia nam owo pospolite powiedzonko, że kłamstwo ma krótkie nogi.<sup>40</sup>

W świadomości potocznej najpowszechniej łączonym z kłamstwem symbolem jest rozdwojony język węża. Prawdopodobnie na miano takiego symbolu zasłużył sobie ów wąż z raj, który nakłonił do grzechu naszych pierworod-

---

<sup>40</sup> C. Ripa, *Ikonologia*. TAIWPN UNIVERSITAS, Kraków 1998.



Rys. 2. „Wzorzec” kłamstwa z 1593 roku.

nych rodziców. Ten symbol jest o tyle groźny, że powszechnie z obrazem węża kojarzy się jego inny atrybut – jadowitość i zdolność niesienia śmierci.



Fot. MICHAŁ MIREK

Fot. 2. Rozdwojony język węża – symbol kłamstwa.

Podobnie jak powszechna jest potoczna symbolika kłamstwa, podobnie powszechne jest rozumienie kłamstwa – zapewne takie, jak je określił Augustyn – powiązane ze świadomym zamiarem wprowadzenia w błąd (*voluntas ad fallendum*). Absurdalność takiego sposobu rozumienia kłamstwa doskonale obnaża wstrząsające opowiadanie *Mur* J. P. Sartra. Skazany na karę śmierci opozycjonista oczekuje wraz z dwoma innymi skazańcami na egzekucję. Jedyłą alternatywą jaką mu pozostawiono jest zdrada swojego przywódcy, który przebywa na wolności. Bohater opowiadania rozstrzyga ten dylemat moralny, wybierając milczenie i śmierć. Ale ogromny lęk i chęć zachowania życia skłaniają go do czynu, który pozwoli mu zarówno zachować twarz, jak i przedłużyć o kilka chwil swój żywot. Deklaruje strażnikom chęć współpracy, postanawiając jednocześnie zdradzić z oprawców. Zeznaje o miejscu przebywania ściganego przywódcy, ale posługuje się kłamstwem. Podaje jako miejsce jego schronienia cmentarz, co nie ma nic wspólnego z rzeczywistą kryjówką. Egzystencjalna absurdalność sytuacji powoduje, że tam

rzeczywiście odnajdują zbiega, który zmienił swoje ukrycie, m. in. po to, aby nie zostać wydanym! Nasz bohater zyskuje życie kosztem kłamstwa, które przypadkiem okazało się prawdą... Co w tym zdarzeniu było kłamstwem? A może kłamstwo podobnie jak prawda jest na tyle relatywnym pojęciem, że nie sposób o nim wyrokować, jeśli nie uwzględni się umiejscowienia w czasie, perspektywy osoby oszukującej bądź oszukiwanej i kilku jeszcze czynników? A może jest zjawiskiem wielowymiarowym? Czym zatem ono jest?

Aby trafnie opisać zjawisko kłamstwa, chyba nie wystarczy nam augustynowski zamiar wprowadzenia w błąd. Będziemy musieli przyrzeć się innym jego aspektom. W tym celu posłużę się pocziwą postacią świętego Mikołaja. Postać tę prezentujemy dzieciom jako osobę rzeczywistą, mającą moc spełniania życzeń i szereg atrybutów fizycznego istnienia. Posługując się kryterium Augustyna dopuszczamy się jednoznacznego kłamstwa. Wprowadzamy dzieci w błąd, a one ufnie i bez zastrzeżeń przyjmują wymyśloną postać jako fakt. A jednak coś nam karze zaprotestować przeciwko takiej ocenie powszechnego postępowania dorosłych w stosunku do dzieci. Wielu czytelników z pewnością zaoponuje przeciwko tak kategorycznemu określeniu tworzenia pięknej fikcji. I w tym miejscu właśnie spotykamy się z drugim aspektem kłamstwa – fikcją, konfabulacją.

Dzieci w starszym nieco wieku zaczynają dostrzegać, że św. Mikołaj to tylko zimowy rytuał mający sprawiać im radość. Nie czują się przy tym bynajmniej oszukane. Ba, starsze w stosunku do młodszych podtrzymują tę fikcję, a jako dorośli przekazują ją z kolei swoim dzieciom.

Kiedy pewien nauczyciel ze szkoły podstawowej w Waszyngtonie powiedział swoim uczniom, że nie ma Świętego Mikołaja, rodzice wpadli w furję. Oskarżali nauczyciela o „dokonanie gwałtu na przekonaniach ich dzieci”.<sup>41</sup>

---

<sup>41</sup> A. Bieńkowska, *Gdzie złota rybka spełnia życzenia?* „Charaktery”, czerwiec 2001.

W podobnej sytuacji jeszcze gorszy los spotkał nauczycielkę na przeciwnej półkuli:

Sześciolatki z australijskiej podstawówki w Corowa, 500 km od Sydney, kilka dni temu wróciły do domów zalane łzami. Nauczycielka oznajmiła im, że Święty Mikołaj nie istnieje, a prezenty dostają od rodziców. W miasteczku wybuchł skandal. Jak to nie istnieje? A kto łąduje w kominkach? Kto zbiera



listy zostawiane na parapetach? Kto napelnia pończochy prezentami? Zdenerwowani rodzice pobiegli do dyrektora szkoły. Ten zdenerwował się jeszcze bardziej i zadzwonił do ministerstwa oświaty stanu Nowa Południowa Walia. Minister zdenerwował się do tego stopnia, że nauczycielkę zwolnił. Teraz pewnie i ona zaczęła wierzyć w Świętego Mikołaja. No bo jak można wylecieć z pracy przez kogoś, kogo nie ma?<sup>42</sup>

Oczywiście, granicę pomiędzy kłamstwem a fikcją jest bardzo trudno uchwycić. Na ile trudno, ilustruje to przykład zdarzenia, które miało miejsce w listopadzie 2000 r. w warszawskiej Zachęcie. Znany polski aktor, Daniel Olbrychski przemycił do galerii szablę i na oczach zaproszonych dziennikarzy i gości posiekał zdjęcia z wystawy *Naziści* autorstwa Piotra Ukłasińskiego. Wystawa prezentowała fotografie aktorów z całego świata grających filmowe role w mundurach hitlerowskich. Wśród nich znajdował się fotos Olbrychskiego z filmu Claude'a Leloucha. Swoją dramatyczny i widowiskowy gest aktor tłumaczył tym, że filmy, w których grali prezentowani aktorzy, miały wymowę antyhitlerowską, a fotografie zostały zaprezentowane bez żadnego komentarza i bez zgody aktorów. Zdaniem Olbrychskiego, autor wystawy chciał pokazać, że wielcy aktorzy firmują nazizm. Mówiąc kategoriami, których używam w tej książce, posądził go o kłamstwo i zaprotestował przeciwko temu.

Przeciwnicy postępku aktora zarzucili mu z kolei niezdolność do rozróżnienia kłamstwa i fikcji.

Jeżeli umieszczenie podobizny w jednym rządzie ze 163 gwiazdami jest naruszeniem dóbr osobistych, to za takim stwierdzeniem musi stać niebotyczna pycha. Olbrychski zarzuca też Ukłasińskiemu, że nie dodał do swego dzieła komentarza. Artysta, który musi wyjaśniać, „co chciał przez to powiedzieć”, powinien zmienić zawód. Jeżeli zaś odbiorca nie rozumie dzieła, to albo nie dorasta do przekazu (trudno, sztuka bywa elitarna), albo też wina leży po stronie nadawcy (przemawia w sposób mętny, brzydki lub głupi).

---

<sup>42</sup> *Niepoprawny Święty*. „Newsweek”, 23 grudnia 2001.

Wydaje się, że przez instalację *Naziści* zadane zostały ważne dla naszej kultury pytania. Dlaczego tak splamiony zbrodnią niemiecki mundur z czasów II wojny światowej wciąż jeszcze fascynuje? Czy zło (jak chce Hannah Arendt) jest tylko banalne, czy bywa też atrakcyjne i urodziwe? Czy wystarczy odziać w uniform SS idoli naszego czasu, aby szczypta ich piękna spłynęła na druty Oświęcimia? Czy brutalna siła może nas pociągać i czym? To ważne pytania. Nie ma prostych odpowiedzi. Jedno jest pewne – nie można traktować zaproszenia do refleksji w kategoriach donosu, że ktoś był hitlerowcem lub wcielił się w niego. Tytuł *Naziści* jest przewrotny, bo fotogramy ukazują naszych ulubieńców. Już to zestawienie jest pytaniem, czy aby nasze fabryki snów nie odpowiadają za atrakcyjność zła.<sup>43</sup>

Spór pomiędzy Danielem Olbrychskim a obrońcami wystawy jest niczym innym jak sporem o granice fikcji. Aktor odebrał przekaz jako kłamstwo, jego oponenti jako fikcję. Nie chciałbym tego sporu rozstrzygać, a jedynie wykorzystać go do ukazania nieostrej granicy pomiędzy dwoma aspektami tego samego zjawiska. Co ciekawe, przy tej okazji ukazuje się problem odpowiedzialności. Fikcyjotwórca nie zamierza brać na siebie odpowiedzialności za ewentualne skutki działania fikcji, bowiem jego zamiarem nie było wprowadzenie nikogo w błąd. Cóż jednak dzieje się w sytuacji, kiedy odbiorca fikcyjnego przekazu potraktuje fikcję jak prawdę? Taki problem pojawił się również w opisywanym przez nas przypadku:

Na ostatnim wieczorze pieśni patriotycznych podeszła do mnie (do D. Olbrychskiego – przyp. mój) licealistka i mówi: „Ja tę wystawę rozumiem, ale młodsza siostra pytała, czy pan służył w armii Hitlera”.<sup>44</sup>

Aktor uznał tym samym, że twórca fikcji nie wziął na siebie odpowiedzialności za potraktowanie jej jako praw-

---

<sup>43</sup> M. Karpiński, *Seksapil esesmana*. „WPROST”, 3 grudnia 2000.

<sup>44</sup> Tamże.

dy. obrońcy wystawy nie widzą jednak potrzeby brania jakiegokolwiek odpowiedzialności:

Jak już artysta musiał dobywać szabli, to powinien ją skierować ku nauczycielowi historii tej młodej osoby, odpowiadającemu za jej niedouczenie. Jeżeli ktoś może podejrzewać, że ktoś urodzony w roku upadku III Rzeszy mógł służyć w hitlerowskiej armii, to znaczy, że jest ignorantem, lub gorzej. Sądy ignorantów nie powinny nas motywować do działania.<sup>45</sup>

I znowu, podobnie jak to było w przypadku moralnej analizy kłamstwa, pojawia nam się konieczność oceny skutków, jakie dany akt działania powoduje. Czy to będzie fikcja czy kłamstwo, skutek dla osoby pokrzywdzonej będzie taki sam. Gdyby autor wystawy mówiąc do wspomnianej wyżej uczennicy, stwierdził: „Daniel Olbrychski służył w armii hitlerowskiej”, spowodowałby dokładnie takie same skutki, jak to rzeczywiście miało miejsce w wyniku obejrzenia przez nią wystawy. Problem ten nie pojawia się przy fikcji o jednoznacznym moralnie pozytywnym skutku, że wspomnę ponownie owego św. Mikołaja. Co prawda znowu, dla precyzowania pojęcia, musimy użyć augustynowskiej intencji, ale jednak w nieco innym znaczeniu – kłamiemy po to, żeby ktoś nam uwierzył, fikcję tworzymy, nie dbając o to, czy odbiorca w nią uwierzy. Nie dbali o to twórcy pewnego znanego serialu radzieckiego. A jakie były tego konsekwencje?

Kiedy *Siedemnaście mgnień wiosny* obejrzał Leonid Breżniew, kazał odszukać porucznika Maksyma Maksymowicza Issajewa. Nikt nie odważył się sprzeciwić niemłodemu już sekretarzowi i tłumaczyć, że to postać fikcyjna. Wezwano Tichonowa. Breżniew pogratulował mu męstwa i nagrodił Gwiazdą Bohatera Pracy Socjalistycznej.<sup>46</sup>

---

<sup>45</sup> Tamże.

<sup>46</sup> J. Steciuk, *Stirlitz*. „Gazeta Wyborcza”, 13 lipca 2001. Tytułem uzupełnienia dla czytelników mniej zorientowanych: Wiaczesław Tichonow to aktor odgrywający rolę asa rosyjskiego wywiadu porucznika Maksyma Maksymowicza Issajewa, który przeniknął w szeregi SS, gdzie funkcjonował jako standartenführer Otto von Stirlitz.

Fikcja powoduje jednak jeszcze inne konsekwencje. Analizując zdarzenia czy też wypowiedzi fikcyjne, nie sposób wypowiedzieć się o ich prawdziwości! Pozostając w sztafażu II wojny światowej, moglibyśmy powiedzieć: „Kapitan Kloss służył w armii hitlerowskiej”. Czy zdanie to jest zdaniem prawdziwym? Nie, bo mówi o postaci nieistniejącej. A gdybyśmy powiedzieli: „Kapitan Kloss nie służył w armii hitlerowskiej”? I to zdanie jest zdaniem nieprawdziwym, choć jest jednoznacznym zaprzeczeniem poprzedniego. Jak rozwikłać ten paradoks? Ukazuje nam się przecież kolejny wymiar kłamstwa – logiczny. Problem logika a kłamstwo rozpoczął się w zasadzie od słynnego stwierdzenia Kreteńczyka Epimenidesa: „Wszyscy Kreteńczycy kłamią”. Niestety, zdania tego nie można było w żaden rozsądny sposób ugryźć. Jeżeli miałyby być ono prawdziwe, to wypowiedzenie go przez mieszkańca Krety automatycznie skazuje je na miano fałszu. Jest to klasyczne twierdzenie siebie dementujące. Tak zaistniały **p a r a d o k s k ł a m c y** wyżywił niejednego filozofa i logika. Nie będziemy tutaj analizować różnorodnych propozycji rozwiązania paradoksu. Ma on nam jedynie wskazać na fakt, że kłamstwo niekoniecznie jest równoznaczne z brakiem spójności logicznej i odwrotnie, że spójność logiczna niekoniecznie jest wyrazem prawdy. Zresztą logika, jako narzędzie dociekania prawdy, została dość mocno skompromitowana w 1932 roku przez Kurta Gödla, twórcę zasady niezupełności. Dowiódł on, że nie istnieje taki zbiór aksjomatów, który mógłby stanowić kompletną podstawę arytmetyki. Są w arytmetyce twierdzenia, których prawdziwości arytmetyka nie jest w stanie udowodnić. Wykazał też jednoznacznie brak procedur logicznych, które pozwoliłyby stwierdzić prawdziwość lub fałszywość wszystkich twierdzeń matematycznych – prędzej czy później zawsze uzyska się sprzeczne wyniki. Inaczej rzecz ujmując, każdy system generuje problemy, których jego aksjomaty nie są w stanie rozstrzygnąć. Takimi systemami są arytmetyka i logika.

W ten sposób poruszyliśmy dwa istotne aspekty kłamstwa. Pozostał nam jeszcze jeden, dość istotny, psycholo-

giczno-aktorski. O ile te dwa pierwsze wiążą się ściśle z samym przekazem, o tyle ostatni aspekt charakteryzuje zachowanie nadawcy przekazu i jest ściśle związany ze starym platońskim problemem udawania. I tutaj już musimy włączyć augustynowski element intencji. Udawanie w fikcji będzie ukierunkowane na skutki impresywno-ekspresyjne. Aktor chce wyrzucić wrażenie, przedstawić nieistniejące odczucia. W kłamstwie udawanie jest aktem naśladowania prawdy skierowanym na konkretnego odbiorcę i obliczonym na określony skutek. Tym skutkiem ma być jednak przekonanie o prawdziwości. Różnica pomiędzy jednym i drugim jest podobna do tego, jak bywa rozróżniany akt obietnicy i akt groźby. O ile ten pierwszy jest przyrzeczeniem „zrobienia czegoś dla ciebie”, groźba jest obietnicą „zrobienia czegoś tobie”. Tak samo udawanie w fikcji jest „robieniem czegoś dla ciebie i za twoim przyzwoleniem”. W kłamstwie natomiast jest „robieniem czegoś tobie i to bez twego przyzwolenia”.

Czytelnik, który dotarł do tego fragmentu, oczekuje z pewnością odpowiedzi na postawione w jego tytule pytanie. Niestety, najpewniej poczuje się zawiedziony, bowiem miast wyraźnej definicji kłamstwa uzyskał garść informacji na temat jego aspektów. Muszę przyznać, że ja sam nie czuję się usatysfakcjonowany moimi poszukiwaniami definicji kłamstwa, bowiem podstawy dyscypliny umysłowej wymagają, aby pierwiej, zanim zaczniemy o czymś mówić, zdefiniować zjawisko. Niechęc do wyartykułowania definicji bierze się stąd, że ciągle wymyka się ono spod kontroli obciążone nadmierną subiektywnością, a posłużenie się (jak to czyni wielu autorów) samą intencją jest dalekie od precyzji. Podsumowując swoje dotychczasowe rozważania na temat istoty kłamstwa, mogę stwierdzić, że jest to akt zachowania, w który dość często uwikłane są trzy aspekty:

- logiczny
- językowy
- psychologiczno-aktorski

Żaden z nich sam w sobie nie przesądza o kłamstwie. Niestety, obecność dwóch czy trzech również nie pozwala

jednoznacznie stwierdzić zaistnienia kłamstwa. Trudności w zdefiniowaniu zjawiska, których czytelnik doświadcza wraz ze mną, są bardzo podobne do tych, na które napotykają badacze sztucznej inteligencji. Konstruując systemy komunikacji wzorujące się na sposobach porozumiewania się ludzi, stają bezradni wobec faktu, że przeszło połowa znaczenia wypowiedzianych przez nas komunikatów nie jest przekazywana przez słowa. W klasycznych badaniach nad komunikacją bezpośrednią, przeprowadzonych przez Alberta Mehrabiana, okazało się, że tylko 7% informacji dociera do nas kanałem werbalnym czyli słowami, 38% dociera kanałem wokalnym i aż 55% wizualnym. Nasze komunikaty współtworzą: ton głosu, język ciała, wyraz twarzy – miny i gesty, które wyrażają głównie uczucia i są odbierane również poprzez uczuciowe reakcje. Tak więc człowiek przekazuje najczęściej wiadomości na drodze z serca do serca. Jak nauczyć tego maszyny? Jeszcze tego nie potrafimy, chociaż potrafimy sami odbierać te komunikaty. Kontynuując swoje rozważania o zjawisku kłamstwa, skorzystam chyba z perspektywy rozumienia świata prawdy i fałszu zaproponowanej przez Feliepe Fernandez-Armesto. Skorzystam z niej z pewną ulgą, bo wybawia mnie z kłopotu definicji, ale z równie dużą obawą, czy nie oznacza ona zbyt dużej dowolności rozumienia kłamstwa. Filozof ten uważa, iż:

W istocie, myśl można zdefiniować za pomocą uczucia, a uczucie za pomocą myśli. Uczucie jest niesformułowaną myślą; myśl jest wyrażonym w komunikowalny sposób uczuciem. Gdy jesteśmy zmęczeni dyskusją – a sądzę, że są tacy, którzy bywają tym zmęczeni – i chcemy uciąć rozmowę, mówimy: „Cóż, w każdym razie ja to tak odczuwam”.<sup>47</sup>

I tak najpewniej dość łatwo również rozróżniamy (odczuwamy) kłamstwa. Na tym opiera się zresztą funkcjonowanie aparatu do wykrywania kłamstw, o którym będzie mowa

---

<sup>47</sup> F. Fernandez-Armesto, *Historia prawdy*. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 1999.

jeszcze szerzej w rozdziale poświęconym temu tematowi. W rzeczywistości nie wykrywa on w żadnej mierze kłamstwa, a jedynie p r z e ś w i a d z e n i e badanej osoby, że w danej chwili kłamie. Równie dobrze można by powiedzieć, że wykrywa on prawdę, gdyż człowiek poddany badaniu prawdziwie wierzy, że to, co mówi, jest kłamstwem; w przeciwnym wypadku aparat niczego by nie zarejestrował.

Zdaję sobie sprawę, że tak zaproponowane rozróżnienie kłamstwa i prawdy jest mocno niedookreślone i enigmatyczne, choć z pewnością korzystamy z niego na co dzień. Ani w filozofii, ani w innych naukach nie znalazłem jednak lepszej metodologii odróżniania prawdy i fałszu, chyba że rzecz dzieje się w laboratorium naukowym. Na co dzień nie dysponujemy jednak ani warsztatem, ani metodologią naukową, a rozróżnienie jest absolutnie niezbędne i to nie tylko dlatego, żeby pisać o kłamstwie. Jeśli, dla przykładu, weźmiemy pod szkiełko najważniejsze decyzje, jakie podejmujemy w życiu, okaże się, że większość z nich jest podejmowana właśnie w oparciu o tę metodę. Jak wielu czytelników decydując się na zawarcie związku małżeńskiego, podejmując decyzję o spędzeniu z drugą osobą większej części swojego życia, korzystało z innej metodologii niż tej wykorzystującej odczucia? Czy sprawdzaliśmy stan konta naszego partnera? Czy wysłaliśmy go na badania lekarskie? Czy oglądaliśmy zaświadczenie od psychologa? Najprawdopodobniej podjęliśmy decyzję na podstawie odczucia, które mówiło nam: – tak, to jest ktoś, z kim chciałbym spędzić resztę swojego życia.

Niektóre plemiona indiańskie w ten sposób rozumieją konstrukcję kosmosu. Uczucie nie tylko jest podstawą decydowania o prawdzie lub fałszu, ono jest wręcz przyczyną materii! Według jednej z indiańskich legend Stwórca Ziemi zorientował się, że jego uczucia zamieniają się w rzeczy, kiedy łyż, które uronił w samotności, stały się pierwotnymi wodami. Uczucie dało początek Światu, poruszyło kosmos! Oparte na takiej zasadzie rozumienie świata nie pozostawia już najmniejszych wątpliwości, co do zasady rozróżnienia prawdy i fałszu przy pomocy uczucia. Przynajmniej w tym kręgu kulturowym, w którym mit jest mitem obowiązujący

jącym. A że sposób ten nie jest całkiem obcy i w naszej kulturze, niech zaświadczy literatura:

Uznawali bardzo osobliwy początek świata – że materia jest afektem ducha. Że duch zapomniał, zdekoncentrował się w swoim spokoju i doświadczył czegoś, czego doświadczać duch nie powinien – afektu, przemożnej emocji.<sup>48</sup>

Rzecz dotyczy sekty religijnej nożowników i jest fikcją literacką, ale fikcją nie pozbawioną podstaw historycznych, bowiem takie rozumienie rzeczywistości przewijało się w średniowiecznych koncepcjach gnostycznych.

W ten sposób dotarliśmy do jednego z bardziej fundamentalnych sporów w psychologii emocji. Dominujący nurt psychologii współczesnej umieszcza emocje na końcu całego procesu poznawczego, jako wynik przetworzenia informacji. Człowiek jako jednostka orientująca się w świecie najpierw odkodowuje docierające doń informacje, dokonuje dekodowania wyższego rzędu, porównania z reprezentacjami bodźcowymi, przy użyciu procesów pamięciowych i wreszcie pojawia się reakcja emocjonalna, a w ślad za nią ocena sytuacji. Podobnie, zdaniem naukowców reprezentujących ten sposób myślenia, powinniśmy dokonywać rozróżnienia prawdy i kłamstwa.

Z tym sposobem myślenia zderza się jednak zupełnie odmienny sposób widzenia zjawisk, który ma może mniej licznych zwolenników w psychologii akademickiej, ale za to ich autorytet naukowy zdaje się mocno ciążyć na szali tych poglądów. O pierwszeństwie emocji przed poznaniem pisał jako pierwszy Wilhelm Wundt – jeden z „ojców” psychologii. Jego twierdzenia, bez wystarczających dowodów naukowych, pozostały jednak na marginesie psychologii. Odpowiednią rangę problemowi nadał Robert Zajonc – jeden z wybitnych badaczy zjawisk emocjonalnych. Tytuł jego sztandarowego artykułu z tej dziedziny w sposób niezwykłe lapidarny wyjaśnia stanowisko autora: *Uczucia a*

---

<sup>48</sup> O. Tokarczuk, *Dom dzienny, dom nocny*. Wydawnictwo Ruta, Wałbrzych 1999.

*myślenie: nie trzeba się domyślać, by wiedzieć, co się woli.*<sup>49</sup> Swoją tezę dokumentuje w niezwykle sugestywny sposób wykorzystując nie tylko dowody empiryczne, ale również odwołując się do naszego codziennego funkcjonowania, czy wręcz do poezji.

Dokonanie rozróżnienia, czy ktoś powiedział „Jesteś przyjacielem”, czy też „Jesteś potworem”, ma dla nas znacznie mniejsze znaczenie niż rozróżnienie, czy było to mówione obojętnie, czy pieścizotliwie, z uczuciem. Argyle i jego współpracownicy stwierdzili, że gdy prosi się ludzi o wyjaśnienie sensu jakiegoś wyrażenia, to badani znacznie częściej kierują się w odpowiedziach tonem głosu osoby wypowiadającej wyrażenie niż jego treścią. Wariancja wyjaśniona była 22 razy większa w pierwszym przypadku. (...)

Chyba wszelkie nasze spostrzeżenia zawierają pewną dozę emocji. Nie patrzymy po prostu na „dom”: widzimy „miły dom”, „okropny dom” bądź „pretensjonalny dom”. Nie czytamy ot tak sobie artykułu o zmianie postaw, o dysonansie poznawczym lub środkach chwastobójczych. Czytamy „ekscytujący” artykuł o zmianie postaw, „ważny” artykuł o dysonansie poznawczym czy „błahy” artykuł o środkach chwastobójczych. To samo dotyczy wschodu słońca, błysku flesza, dołka na twarzy, nierównej skórki u paznokcia, karalucha, jak i smaku chininy czy pikantnego sosu, koloru ziemi w Umbrii, hałasu ulicy, dźwięku o częstotliwości 1000 Hz czy widoku litery Q.<sup>50</sup>

W ten sposób uzasadniając, autor prowadzi nas do przekonania, że emocje, uczucia, nie tylko są pierwotne, ale również mają dla nas zasadnicze znaczenie, że mają nieodwołalny charakter, aby wreszcie dojść do tezy, że nasze sądy emocjonalne poprzedzają myślenie – „nie trzeba się domyślać, by wiedzieć, co się woli”. Czy ten sposób rozumowania nie jest przekonującym uzasadnieniem mojej propozycji rozumienia prawdy i kłamstwa? Czy o jego po-

---

<sup>49</sup> R. B. Zajonc, „Przegląd Psychologiczny”, t. XXVIII, nr 1, 1985, s.27-72.

<sup>50</sup> Tamże.

wszechności i akceptacji nie może świadczyć fakt niezwyklej popularności koncepcji, a raczej mody, która kryje się pod hasłem „inteligencja emocjonalna”?

No właśnie, zwolennicy koncepcji natychmiast posądziliby niedowiarków, którzy wątpią w moc proponowanej przede mnie metody rozpoznawania kłamstwa o brak inteligencji emocjonalnej. Znaleźliby przy tym szereg dowodów na swoisty analfabetyzm emocjonalny. Czym jest koncepcja, o której piszę? Cała idea mieści się w twierdzeniu, że to nie inteligencja klasycznie rozumiana, jako sprawność rozumowania, szybkość myślenia, zdolności przetwarzania informacji itp. są odpowiedzialne za nasze funkcjonowanie, za sukces i dobre samopoczucie. Tym, co decyduje o tym w znacznie większej mierze, jest zdolność odczytywania i rozumienia stanów emocjonalnych własnych i drugiej osoby, umiejętność działania w oparciu o emocje. To właśnie jest nazywane inteligencją emocjonalną. Myślę, że jej zwolennicy bez najmniejszych oporów przyjęliby mój sposób rozróżniania kłamstwa. Znając niektórych z nich, sądzę, że uczyniliby to z większym entuzjazmem, niż czyni to sam autor. Nie miejsce tu jednak, by wyjaśniać założenia teorii inteligencji emocjonalnej i dowodzić jej słuszności. Chciałem zwrócić uwagę czytelników, bez względu na ich stosunek do zjawiska, na ogromną popularność koncepcji. Myślę, że ta popularność jest przejawem milczącej akceptacji idei Wundta, potwierdzeniem hipotez Zajonca, przyzwoleniem na moją propozycję, a kto wie, czy nie aprobatą mitu, który mówi, że wzruszenie Boga dało początek naszej materialnej rzeczywistości... Przyjmijmy zatem tę perspektywę z nadzieją (to też emocja!), że nie zaprowadzi nas ona na manowce.

## *Dlaczego tak trudno jest kłamać?*

Istnieją co najmniej dwa po temu powody. **Pierwszy z nich** tkwi w naszym rozwoju i procesie wychowania. Od dzieciństwa uczymy się społecznych norm zachowania. Przystajemy sobie nakazy i zakazy, początkowo nawet specjalnie ich nie rozumiejąc. Są czymś narzuconym z zewnątrz. Jak to zostało przedstawione wcześniej, w pod-

rozdziale poświęconym moralności, na początku dziecko tylko unika kary, szacuje ewentualne korzyści i ryzyko towarzyszące łamaniu zasad, dopiero później zachowania moralne wyznacza aprobatą ze strony innych ludzi, na końcu wreszcie, u ludzi dorosłych, następuje internalizacja, a więc uwewnętrznienie norm. Nieco inaczej patrzy na to Eysenck:

Krótko mówiąc, zakłada się tu, że dorośli osobnicy powstrzymują się przed antyspołecznymi czynami bynajmniej nie w obawie przed karami, jakimi grozi im prawo – kary te są zbyt niepewne, zbyt odsunięte w przyszłość, zbyt abstrakcyjne, by móc rzeczywiście służyć temu celowi. Zamiast tego przypuszcza się, że od wczesnego dzieciństwa trwa proces takiego warunkowania dzieci, by reagowały lękiem na sytuacje zawierające element jawnie agresywnego lub seksualnego zachowania się: warunkowanie to dokonuje się drogą kary cielesnej następującej natychmiast po dokonaniu potępnego przez otoczenie czynu. Ten emocjonalny odruch warunkowy generalizuje się dzięki mowie (drugiemu układowi sygnałów) i trwa w dorosłym osobniku, zapobiegając z punktu każdego antyspołecznemu czynowi; inaczej mówiąc, warunkowy odruch lęku jest natychmiastową i nieuchronną karą, której dorosły osobnik stara się uniknąć za wszelką cenę, nawet kosztem przeciwstawienia się pokusie i pozostania uczciwym człowiekiem.<sup>51</sup>

Można oczywiście sprzeczać się z tezą o nieuchronności kary cielesnej, następującej natychmiast po dokonaniu niepożądanego czynu. Faktem jest, że zarówno w wyniku wcześniej przedstawionego rozwoju, jak i tego proponowanego przez Eysencka, u dorosłych ludzi zastajemy uwewnętrzniony system norm, a w tym systemie jednostkowe moralne wychowanie najczęściej piętnuje kłamstwo. Na każdym etapie rozwoju moralnego złamaniu normy towarzyszyć będzie lęk, wstyd lub poczucie winy. Najpierw jest to obawa przed karą, później przed odrzuceniem ze

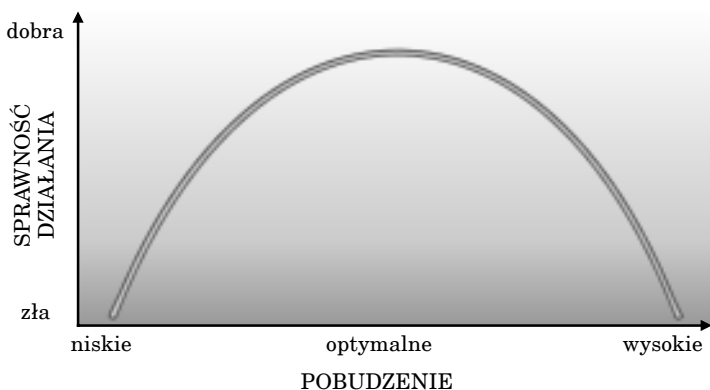
---

<sup>51</sup> H. J. Eysenck, *Opis i pomiar osobowości*. „Psychologia Wychowawcza”, nr 3 i 4, 1960.

strony innych, a wreszcie uwewnętrzniony mechanizm regulacyjny będzie powodował nieprzyjemne stany emocjonalne, odczuwane jako wstyd lub poczucie winy a nawet wyrzuty sumienia. Oczywiście, im głębsze zrozumienie i przyswojenie jakiejś zasady, tym więcej powodów do wystąpienia negatywnych stanów emocjonalnych. Wszak dziecko w pierwszym etapie rozwoju boi się tylko kary. Dorosły, którego zachowaniem kieruje zinternalizowana zasada, odczuwa nie tylko nieprzyjemne wyrzuty sumienia, dochodzi do tego także lęk przed odrzuceniem czy potępieniem ze strony innych, ale nie jest on wolny również od lęku przed karą. Akt kłamstwa u większości normalnych ludzi musi wiązać się z emocjami. Te z kolei wpływają w sposób dość istotny na nasze zachowanie. Jeśli ich poziom jest niewielki, mogą spowodować nawet wzrost sprawności intelektualnej kłamcy. Mały „dreszczyk emocji” będzie dodawał kłamcy skrzydeł. Kiedy jednak emocje rosną, choćby ze względu na stawkę, jaka jest do wygrania/stracenia, poziom emocji może spowodować przekroczenie optimum i przyczynić się do pogorszenia sprawności intelektualnej. Prawidłowość ta znana jest w psychologii od bardzo dawna i dotyczy nie tylko sytuacji kłamcy. Opisuje ona uniwersalną zależność sprawności działania od poziomu pobudzenia.

Prawo Yerkesa-Dodsona, bo tak zostało ono nazwane od nazwisk ich odkrywców, wyjaśnia dlaczego dwoje ludzi, którzy posiadają te same zdolności i taką samą wprawę w wykonywaniu określonych zadań, mogą uzyskać bardzo różne rezultaty. Czynnikiem odpowiedzialnym za taki stan rzeczy jest właśnie poziom pobudzenia. Kiedy człowiek jest bardzo silnie zmotywowany do zrobienia czegoś, kiedy boi się, kiedy jest wściekły, kiedy bardzo czegoś pragnie, wzrasta jego poziom pobudzenia. Człowiek słabo zmotywowany, działający bez lęku o rezultat, będzie miał niski poziom pobudzenia. Do pewnego momentu wyższe pobudzenie wpływa korzystnie na działanie. Sportowiec pobudzony podczas zawodów sportowych jest w stanie osiągnąć wyższy rezultat niż na treningu. Kiedy jednak wzrasta ranga zawodów, towarzyszy mu silna chęć uzyskania dobrego wyniku, zwrócone są na niego po

raz pierwszy kamery, może się okazać, że poziom pobudzenia jest zbyt wysoki. „Spala się” i osiąga rezultat niższy od przeciętnego. Taki efekt zna zresztą chyba każdy, kto zdał bardzo ważny egzamin. Szereg eksperymentów przeprowadzonych zarówno na zwierzętach jak i na ludziach, wiele obserwacji codziennych sytuacji życiowych pozwoliło na określenie zależności sprawności działania od poziomu pobudzenia. Jak ilustruje to wykres, zależność ma charakter krzywoliniowy i przybiera kształt odwróconej litery U.

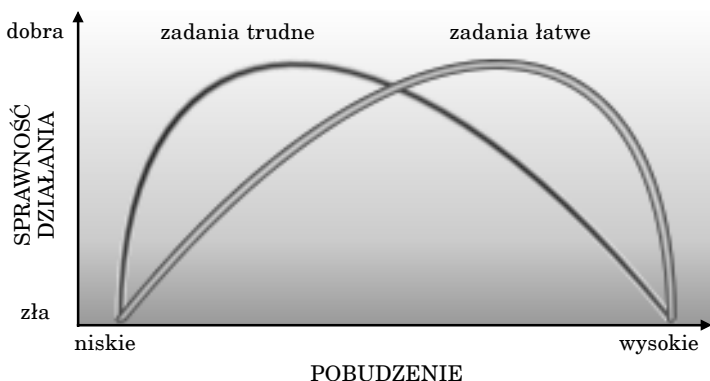


Rys. 3. Zależność sprawności działania od poziomu pobudzenia – I prawo Yerkesa-Dodsona.

Przedstawiona na rysunku zależność stanowi podstawę nie tylko do kłamania, jest ona wykorzystywana również przy wykrywaniu kłamstwa. Wystarczy bowiem doprowadzić człowieka odpowiednimi pytaniami weryfikującymi jego prawdomówność poza granicę optymalnego pobudzenia, aby stał się mniej sprawny intelektualnie i zaczął działać chaotycznie. Podkreślić w tym miejscu należy, że podczas silnego pobudzenia emocjonalnego jako jedna z pierwszych ulega zaburzeniu tzw. pamięć operacyjna. Jest to taki rodzaj pamięci, w którym przechowywane są dane niezbędne do działania w danej sytuacji. A więc fakty, o których usłyszeliśmy, dane niezbędne do rozwiązania zadania. Kiedy pomimo wzburzenia staramy się

skoncentrować naszą uwagę na książce, którą czytamy i po przeczytaniu strony zdajemy sobie sprawę, że nie wiemy, o czym czytaliśmy, to znak, że upośledzeniu uległa właśnie pamięć operacyjna. Innym objawem może być fakt, że nie jesteśmy w stanie sformułować logicznej wypowiedzi, zapominamy, o czym chcieliśmy powiedzieć, a już z pewnością nasze wypowiedzi przestają być spójne. Wielu czytelnikom nieobce jest pojęcie pamięci operacyjnej w odniesieniu do komputerów. Ta nasza ludzka pamięć operacyjna działa na bardzo podobnej zasadzie. Łatwo sobie wyobrazić, jakie spustoszenie w działaniu, a szczególnie w działaniu kłamcy, powoduje zaburzenie tej ważnej funkcji (choć nie jest to jedyna upośledzona działaniem emocji czynność naszego aparatu poznawczego).

Oczywiście, sprawność działania zależy także od rodzaju sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, od stopnia trudności zadań. Im trudniejsze zadanie, im bardziej skomplikowana sytuacja, wyższa stawka, tym bardziej przeszkadzają nam emocje. Kolejny rysunek przedstawia, jak trudność zadania modyfikuje pierwszy przedstawiony wykres. Trudno wskazać tutaj na optymalne pobudzenie, jest ono bowiem różne dla różnych zadań.



Rys. 4. Zależność sprawności działania od poziomu pobudzenia zmodyfikowana przez trudność wykonywanego zadania – II prawo Yerkesa-Dodsona.

Widzimy więc, że w sytuacjach prostych, kiedy nie trzeba angażować zbyt skomplikowanych procesów poznawczych, wyższy poziom pobudzenia może usprawnić nasze działania. Jednak w okolicznościach, w których problem musimy przemyśleć, kiedy sytuacja wymaga przeprowadzenia skomplikowanych operacji umysłowych (a jak przekonamy się za chwilę, podczas kłamania ilość operacji do wykonania jest ogromna), lepszy jest niższy poziom pobudzenia. Doświadczeni i odporni psychicznie kłamcy w sytuacjach kontaktu z drugim człowiekiem nierzadko celowo doprowadzają partnera do poziomu, w którym jego funkcjonowanie już przesunęło się poza granicę obszaru optymalnego, sami natomiast jeszcze w tym obszarze pozostają. Kłamstwa wówczas nie spotykają się z najmniejszymi zastrzeżeniami.

Znany autorytet w dziedzinie badań emocji i kłamstwa, Paul Ekman, ocenia, że najważniejsze czynniki, które wpływają na pobudzenie kłamcy, to poza jego predyspozycjami osobowościowymi również reputacja wykrywającego i stawka. Jeśli osoba okłamywana ma opinię takiej, którą trudno oszukać, a od powodzenia kłamstwa wiele zależy, wówczas poziom pobudzenia rośnie gwałtownie. Jeżeli jeszcze łgarz jest słabo odporny emocjonalnie, niewielkie są szanse, aby kłamstwo nie wyszło na jaw.

**Drugi powód trudności**, jakich przysparza kłamstwo, tkwi we wrodzonej nam niechęci do wysiłku intelektualnego. Można to określić mianem braku dzielności intelektualnej. Wiele przysłów stwierdza: „Kłamstwo ma krótkie nogi”, „Prawda jak oliwa, zawsze na wierzch wypływa”, itp. Skąd przekonanie o takiej sile prawdy? Ano stąd, że kłamstwo wymaga dużo większego zaangażowania intelektualnego, lepszej pamięci. Wszak kłamca musi obciążyć umysł nie tylko tym, co się rzeczywiście zdarzyło, ale również fikcyjną wersją wydarzeń, musi każdorazowo sprawdzać w umyśle zgodność prezentowanych treści z poprzednio wygłoszonymi sądami. Tymczasem głosiciel prawdy nie musi w żadnej mierze zaprzętać sobie głowy kontrolą zgodności wygłaszanych stwierdzeń. Fakty same dbają o swoją zgodność. Co ciekawe, trudność kłamania

wzrasta nie wprost proporcjonalnie do liczby wygłoszanych sądów. Ona rośnie w postępie geometrycznym!

Jeżeli podczas rozmowy wygłaszamy jakiś zestaw stwierdzeń, z których część jest fałszywa, jak możemy sprawdzić, czy są one zgodne z sobą albo przynajmniej niesprzeczne? W zasadzie powinniśmy zacząć od sprawdzenia ich wewnętrznej spójności. Czy poszczególne sądy nie są wewnętrznie sprzeczne? Powiedzmy, że nasza opowieść zawiera 10 stwierdzeń. Musimy zatem dokonać dziesięciu czynności kontrolnych. Następnie wypadałoby porównać każdy sąd z każdym. Czy każde dwa wygłoszone twierdzenia nie są ze sobą sprzeczne? Do tego niezbędnych jest dalszych 45 operacji. Razem daje to 55 czynności kontrolnych. Ale przecież o ile dwa twierdzenia są niesprzeczne, to może się przecież okazać, że zestawione ze sobą trzy lub cztery wykażą niekonsekwencję. Nasz kłamca, aby być pewnym spójności przekazu, musiałby porównać ze sobą odpowiednio wszystkie trójki, czwórki, piątki itd. Razem daje to liczbę 1023 kombinacji! Zwiększenie liczby sądów do 20 powoduje wzrost do niewyobrażalnej wprost sumy 10048575 możliwych kombinacji! Bradley i Swartz twierdzą, że wartości te daje się wyliczyć wedle wzoru:

$$m = 2^n - 1$$

gdzie  $n$  oznacza liczbę określającą ilość wygłoszonych sądów, natomiast  $m$  jest liczbą możliwych kombinacji, czy jak nazywają je autorzy „dzielności logicznych”.<sup>52</sup>

Na szczęście przeciętny łgarz nie musi brać na swoje barki tylu „dzielności logicznych”. Wynika to z faktu, że wie, które twierdzenia są kłamliwe i z jakimi pozostałymi może je zestawiać odbiorca. Stawia to więc w gorszej sytuacji osobę próbującą zdemaskować kłamstwo. To ona musi weryfikować większą ilość kombinacji. Dlatego też nie zawsze łatwo jest wykryć kłamstwo. Z analizy kombinatorycznej wywodzi się wprost metoda wykrywania kłamstwa stosowana w praktyce sądowej – badanie krzyżowe,

<sup>52</sup> R. Bradley, N. Swartz, *Possible words*. University Press, Oxford 1979.

potocznie znane jako krzyżowy ogień pytań. Taktyczna funkcja takiego badania polega zasadniczo na wykrywaniu wszelkiego rodzaju niekonsekwencji pomiędzy wygłaszany-  
mi przez świadka stwierdzeniami a jego poprzednimi ze-  
znaniami.<sup>53</sup> Niestety na co dzień sytuacja wykrywającego  
kłamstwo jest dużo gorsza, bo nie może on ze względów  
grzecznościowych, społecznych itp. zestawiać ze sobą wszyst-  
kich wygłaszanych sądów tak otwarcie, jak dokonuje tego  
śledczy podczas przesłuchania. Dodatkowo osoba starająca  
się wykryć kłamstwo jest w tej gorszej sytuacji, że naraża  
się na śmieszność lub choćby dyskomfort psychiczny w sy-  
tuacjach, kiedy takiej niekonsekwencji nie znajduje. Każda  
kolejna nieudana próba to, było nie było, porażka, która w  
kieskim świetle stawia hipotezy podejrzewającego.

Ale ilość możliwych kombinacji to jeszcze nie koniec  
trudności, przed jakimi staje kłamca. Wygłaszane relacje  
powodują u odbiorcy uruchomienie procesów wnioskowa-  
nia. Wnioski, jakie z wypowiedzi wyciąga odbiorca, są  
dużo trudniejsze do przewidzenia, niż konsekwencje ze-  
stawiania z sobą poszczególnych sądów. Sprawny kłamca  
powinien jednak starać się przewidywać również wnio-  
ski, jakie może wyciągnąć odbiorca. W odpowiedzi na nie  
musi mieć przygotowane kolejne fałszywe sądy. Dobrze  
oddaje to przysłowie mówiące, że „kłamstwo rodzi kłam-  
stwo”. Obrona stworzonego obrazu rzeczywistości wyma-  
ga zatem od kłamcy tworzenia dodatkowych obrazów, kre-  
atywności i konsekwencji w ich wzajemnym wiązaniu.

W tym miejscu powinniśmy ponownie wrócić do uczuć  
przeżywanych przez kłamcę. Jeśli nawet opisane na po-  
czątku tego podrozdziału emocje nie staną się udziałem  
naszego kłamcy, to pojawią się z pewnością inne – strach  
przed demaskacją, potęgowany obiektywną trudnością w  
utrzymaniu spójności fałszywego obrazu rzeczywistości.  
Tak więc świadomość wyżej opisanych trudności będzie  
podwyższała poziom pobudzenia emocjonalnego kłamcy.  
To z kolei wpływać będzie na sprawność przetwarzania

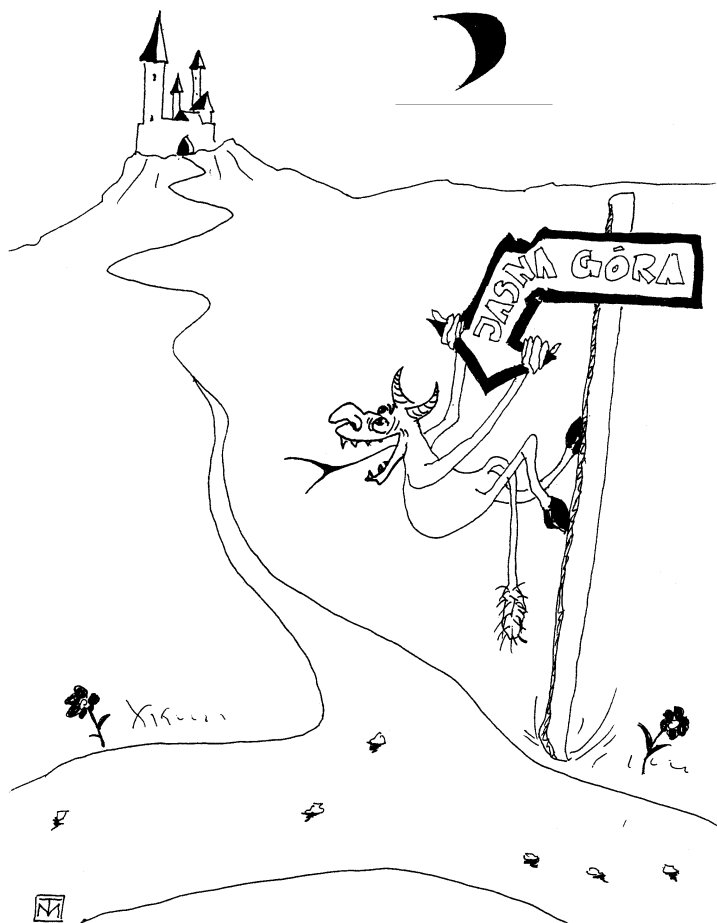
---

<sup>53</sup> M. J. Lubelski, J. M. Stanik, L. Tyszkiewicz, *Wybrane zagadnienia psychologii dla prawników*. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1986.

informacji i w rezultacie może doprowadzić do upadku misternie budowanej konstrukcji fałszywego świata. Jak więc widać, kłamstwo jest sztuką niezwykle trudną. Wymaga nie tylko odporności emocjonalnej, ale również sporych zdolności intelektualnych i pewnej dozy kreatywności.

Na początku tego podrozdziału napisałem, że istnieją co najmniej dwa powody wpływające na trudność kłamania. Rzeczywiście, opisane przyczyny trudności są powszechnymi przeszkodami, przed jakimi staje każdy niemal łgarz. **Powód dodatkowy**, który może również utrudniać kłamstwo, to emocje pozytywne towarzyszące kłamstwu. Oczywiście radość kłamania nie występuje tak powszechnie, jak lęk czy wstyd. Nierzadko jednak towarzyszy wprowadzaniu innych w błąd. Wyobraźmy sobie najprostszą sytuację – oto grupa przyjaciół chce zrobić komuś jakiś kawał. Przedmiot oddziaływań pojawia się w polu widzenia. Aby z niego zakpić, przyjaciele przekazują mu jakieś fałszywe informacje. To, czy w nie uwierzy, jest warunkiem powodzenia dowcipu. Wszyscy więc odgrywiają śmiertelną powagę, śmiejąc się w duszy i niecierpliwie oczekując na puentę. Najczęściej wówczas pojawia się w zachowaniu jednej z osób jakiś sygnał wskazujący na radość. Okłamywany zaczyna coś podejrzewać i dowcip spala na panewce.

To bardzo prosty przykład na to, jak emocje pozytywne utrudniają kłamstwo zwane przez Tomasza z Akwinu „żartobliwym”. Wielu kłamców i oszustów odczuwa jednak zadowolenie i radość podczas kłamania, kiedy stawka jest bardzo wysoka. Tu przykładem mogą być przestępcy. Spora część przyłapanych na gorącym uczynku złodziejasków – począwszy od najprostszycy kradzieży w supermarketach – to ludzie, którzy kradną dla odczucia satysfakcji, a nie z potrzeby odniesienia korzyści materialnych. Wprowadzenie w błąd obsługi sklepu jest dla nich potwierdzeniem własnego sprytu, a dreszczyk emocji sporą gratyfikacją. Nierzadko podejmują działania coraz bardziej ryzykowne, aż do momentu, kiedy w sposób skrajnie bezczelny starają się wynieść ze sklepu nie tyle cenne, co raczej trudne do ukrycia przedmioty. Radość z oszukiwania w tym wypadku dość często prowadzi do wykrycia kłamstwa.



W ten sposób postępuje sporo przestępców, a wyraz emocji towarzyszących ich działaniom najlepiej ucieleśnia literacka postać brawurowego złodzieja Arsena Lupine'a. Osoby takie lubią się chwalić oszustwem, bo często stanowi ono powód, dla którego znajdują uznanie. Mihály Csikszentmihályi, psycholog zajmujący się badaniem odczuwania szczęścia przez ludzi, podaje przykłady, z których jasno wy-

nika, że u niektórych ludzi pozytywne emocje występujące podczas popełniania przestępstwa są na tyle silne, że nie mogą ich zastąpić te, które oferuje normalne życie.

Przestępcy często mówią coś takiego: „Gdybyś pokazał mi, co mogę robić, a co będzie równie podniecające jak włamywanie się nocą do domów i zabieranie biżuterii bez obudzenia mieszkańców, to zająłbym się tym”. Wiele z tych postępów, które klasyfikujemy jako przestępczość nieletnich – kradzieże samochodów, wandalizm, agresywne zachowanie – wynika z takiej samej potrzeby: by przeżyć doświadczenie przepływu, jakiego nie można zaznać w normalnym życiu.<sup>54</sup>

Dodatkowym powodem wzrostu samozadowolenia podczas oszustwa może być obecność audytorium. Czy nie zdarzyło się wam kiedyś w szkole, że jakiś uczeń czy student okłamywał w tzw. „żywe oczy” swojego nauczyciela na oczach całej klasy? Czy uznanie, z jakim się spotykał, nie powodowało coraz bardziej brawurowych zachowań?

Można się domyślać, że spora część oszustw preparowanych przez naukowców miała na celu nie tylko uzyskanie poklasku czy uznania, ale również zawiadłą radość z wprowadzenia w błąd wielu poważnych uczonych tego świata. Nieźle ilustruje to historia pewnej skamieniałości:

„Brakujące ogniwo” – pod takim hasłem opisywano skamieniałość archeoraptora w roku 1999. (...) Na opublikowanie artykułu o kupionej przez prywatnego kolekcjonera skamieniałości (...) dała się przekonać redakcja magazynu „National Geographic”. Parę miesięcy później musiała jednak przyznać się do błędu i uznać skamieniałość archeoraptora za elegancko spreparowane oszustwo.

Teraz zaś pod lupę, a raczej pod tomograf komputerowy, wziął go zespół naukowców pod kierunkiem Timoth’ego Rowe’a z University of Texas w Austin w Stanach Zjednoczo-

---

<sup>54</sup> M. Csikszentmihalyi, *Przepływ. Jak poprawić jakość życia*. Studio EMKA, Warszawa 1996.

nych. Badacze odkryli, że skamieniałość została złożona z 88 fragmentów skalnych. Największa część (23 fragmenty) to skała ze szczątkami prymitywnego ptaka, który niedługo zostanie opisany jako nowy gatunek. Na kolejnych 26 fragmentach widoczne są kości ogona dinozaura z grupy dromeozaurydów (opisanego już jako nowy gatunek) oraz prawdopodobnie szczątki dwóch lub trzech nowych gatunków, które podczas preparacji zostały zniszczone na tyle, że nie da się ich dobrze opracować naukowo. Pozostałe 39 kawałków to fragmenty bez żadnych szczątków, które dołożono celem wyrównania powierzchni skały. (...) Chińscy oszuści musieli się nieźle napracować, żeby z kilkudziesięciu kawałków skały i kości złożyć pół dinozaura, pół ptaka – informuje najnowsze „Nature”.<sup>55</sup>

Nie wątpię, że w opisanym przypadku szło o pieniądze, ale nie wierzę, że tak finezyjnemu oszustwu nie towarzyszyło uczucie radości. Podejrzewam, że do dzisiaj autorzy falsyfikatu zaśmiewają się do rozpuku, popijając chłodzone drinki za pieniądze uzyskane ze sprzedaży archeoraptora.

Już tylko sama emocja pozytywna, bez motywów materialnych, towarzyszyła oszustwu, które spreparowała grupa studentów włoskich.

Studentom nie przyświecały żadne wyższe cele – chcieli po prostu zrobić kawał dyrektorze muzeum. Pani dyrektor w trakcie przygotowań do wystawy z okazji 100-lecia urodzin artysty, wyczytała gdzieś, że słynny rzeźbiarz, zdesperowany krytyką swoich dzieł, wrzucił kilka rzeźb do kanału. Namówiła więc ojców miasta na rozpoczęcie poszukiwań. Pogłębiarka pracowała długo i bezskutecznie. Studenci tymczasem naprędce obrobili dwie bryły kamienia, nadając im rysy typowe dla rzeźb Modiglianiego, i nocą wrzucili je do wody. Radość znalazców „cennych zabytków” nie miała granic. Znawcy sztuki potwierdzili autentyczność wyłowionych z wody dzieł. Dopiero, gdy sprawa zaczęła nabierać rozgło-

---

<sup>55</sup> MIKO, *Pracowite oszustwo*. „Gazeta Wyborcza”, 30 marca 2001.

su, dowcipnisie przyznali się do winy. Zademonstrowali nawet, w jaki sposób za pomocą dłuta, młotka i wiertarki przekształcili bryły piaskowca w rzeźby wielkiego artysty. Całe Włochy skręcały się ze śmiechu, wody w usta nabrali jedynie eksperci.<sup>56</sup>

Sublimację emocji pozytywnych stanowi święto kłamstwa – *Prima Aprilis* – dzień, w którym następuje całkowita dyspensa od ósmego przykazania. Dyspensa szczególnego rodzaju, bo obejmuje ona jedynie przypadki, kiedy kłamca czerpie z oszustwa radość i dostarcza jej również otoczeniu, kosztem okłamывanego. Skąd pojawiło się to święto w naszej kulturze? Święto przedziwne, bowiem nie ma przecież drugiego takiego, które zwalnia nas z zachowywania nakazów dekalogu. Historycy nie są całkowicie zgodni co do jego początków. Tradycję *prima aprilisowego* zwodzenia bliźnich wywodzą najczęściej z bardzo zamierzchłych czasów i w różny sposób. Część z nich wskazuje na pogańskie obrzędy święta wiosny, podczas których uprawiano podobne żarty. Część upatruje źródeł pochodzenia święta w podobnych wesołych uroczystościach odprawianych w starożytnym Rzymie. Jeszcze inni wskazują nawet na wielkanocne widowiska pasyjne w średniowieczu, podczas których przedstawiano posyłanie Chrystusa „od Annasza do Kajfasza”. Gdziekolwiek jednak nie tkwiłyby pierwotne źródła, to z całą pewnością można określić datę, kiedy tradycja żartobliwych kłamstw zagościła na dobre w Europie. Nastąpiło to w roku 1564, kiedy to król Francji Karol IX przełożył dzień Nowego Roku z 1 kwietnia na 1 stycznia. Od tej pory przyjął się we Francji zwyczaj ofiarowywania w dniu 1 kwietnia zastępujących dawne podarunki noworoczne bezwartościowych przedmiotów o żartobliwym charakterze. Były to najczęściej wprowadzające w błąd atrapy, zwane „rybami kwietniowymi” (do dzisiaj przetrwał zwyczaj sprzedawania w dniu 1 kwietnia ryb z czekolady). Zabawa ta szybko roz-

---

<sup>56</sup> W. Filipowicz, *Oetzi człowiek z lodowca*. „Na żywo”, nr 5, 19 lutego 2001.

przestrzeńska się w Europie. Do Polski dotarła już w XVI wieku. W wielu krajach uzyskała swoje własne nazwy np. w Anglii dzień 1 kwietnia zwą „dniem wszystkich błaznów”. Klasyczny *prima aprilis* najdoskonalej kulturowali w przeciągu wieków jego wynalazcy – Francuzi. Na zakończenie przykład *prima aprilis*owej mistyfikacji, która została zdemaskowana właśnie przez nieumiejętność ukrycia emocji pozytywnych:

Najciekawszy francuski *prima aprilis* XX wieku był dziełem telewizji i został odegrany w latach sześćdziesiątych, w cyklicznym programie *Trybuna Historii*. 1 kwietnia dwaj znani historycy-popularyzatorzy, znawcy okresu napoleońskiego, Andre Castelot i Alain Decaux, zaprezentowali telewidzom „sylwetkę bohaterskiego generała Giboyer-Lacaussade’a, który służąc Bonapartemu przeszedł wszystkie szczeble kariery od szeregowca, przemierzył wraz z wielką Armią całą Europę i zmarł w chwale”. Zrobiona w mistrzowski sposób audycja zjednała generałowi olbrzymią sympatię telewidzów, posypały się propozycje wystawienia bohaterowi pomnika, nazwania jednej z ulic Paryża jego nazwiskiem etc. Castelot i Decaux poszli za ciosem i przedstawili w studio „cudem odnalezionego” potomka generała, który z kolei oświadczył, że dopiero co odnalazł pamiątki pradziadka. Pokazał jedną, zapisaną kulfonami kartkę rękopisu i zaczął się użalać:

– Niestety, jest mi ogromnie trudno odcyfrować pismo generała, albowiem miał on zeza i dlatego te litery tańczą jakiś zwariowany taniec...

„Potomek” mówił to tak komicznym głosem, że w pewnym momencie Castelot nie wytrzymał i ryknął śmiechem. W ten sposób mistyfikacja wydała się, generał Giboyer-Lacaussade nigdy nie istniał.<sup>57</sup>

---

<sup>57</sup> W. Łysiak, *Łysiak na łamach*. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1988.